NR. 50 (74)
ROK II

TYDZIEŃ

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE

14.XII.1947
CENA 20 ZŁ

NA PROGU ZIMY PAMIĘTAJMY O NAJBIEDNIEJSZYCH



SW. MARCIN ROZDZIELA SZATY UBOGIM
(SZTYCH H. ROBINSONA)

Z szerokiego świata



Sekretarz Stanu U.S.A. Marshall otrzymał tytuł honorowy Oxfordu, a że mu się zrobiło zimno podczas drogi do teatru Sheldona po odbiór odznaki, zawinął się szczelnie w togę



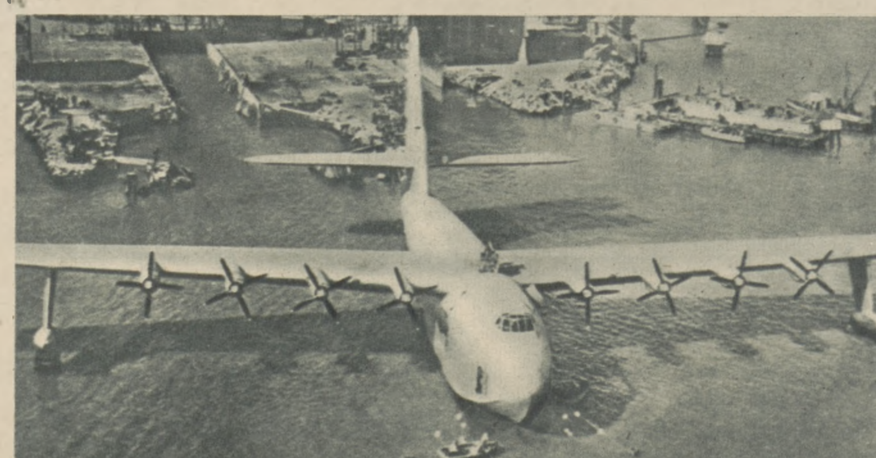
Robert Schuman atakowany przez dziennikarzy przed Pałacem Elizejskim tłumaczy się gęsto.



Podczas tradycyjnej mszy „Katarzynek" w Kościele Notre Dame de Bonne Nouvell, jedna z młodych Katarzynek kładzie kwiaty u stóp swej patronki



Prawdziwą plagą lotnisk jest różnego rodzaju ptactwo, które niszczy maszyny w samolotach. Ażeby temu zapobiedz R.A.F. spróbował eksperymentu z sokołami. Odpowiednio wytresowane sokoły będą odstraszały inne ptaki



Potwór wodno - powietrzny o 9-ciu motorach. Łodzie motorowe wyglądają przy nim jak łupiny orzechów



Św. Katarzyna — to we Francji patronka pracujących dziewcząt. Te, które w tym dniu wyjdą za mąż — otrzymują tradycyjne czepki



Marlena Dietrich otrzymała medal za występy artystyczne dla żołnierzy na froncie afrykańskim



Popularny komik filmowy Bob Hope w odwiedzinach u swej rodziny pomaga ciotce Lucy zmywać naczynia



Świat najmniejszych wymiarów widoczny przez mikroskop, powiększający 100.000 razy!



W Paryżu odbyła się walka o mistrzostwo Europy pomiędzy Villemain (Francja) a Peyre (Włochy) zakończona zwycięstwem Francuza w 9-ej rundzie. Na zdjęciu: obaj przeciwnicy po walce

Marek Sadzewicz

KRANIEC OTCHŁANI

Śledząc przebieg procesu Oświęcimia, zadałem sobie pytanie, wielokrotnie już przedtem nasuwające się podczas ubiegłej epoki hitleryzmu. Skąd w narodzie niemieckim znalazło się tylu wytrawnych zbrodniarzy, morderców i oprawców? Przecież „obsługa“ każdej z potwornych fabryk śmierci, takich, jak Oświęcim wymagała całych zastępów katowskich dla samego fizycznego wykonywania mordów i tortur, prócz tego nie mogło się obejść bez aparatu kierowniczego i „organizacyjnego“, inaczej mówiąc bez pracowników umysłowych, kierujących w sposób metodyczny, planowy i zimny technicznym wykonaniem zbrodni.

Jeżeli teraz — mimo całego stępienia wywołanego przeżyciami wojennymi, samo przysłuchiwanie się zeznaniom świadków, samo czytanie sprawozdań w pismach codziennych wywołuje uczucie grozy — to jakimże sposobem stać się mogło, że wśród samych oprawców rekrutowanych przecież spośród różnych sfer i środowisk nie zdarzyły się prawie nigdy wypadki załamania psychicznego ani objawów litości, od których nawet najbardziej zatwardziali zbrodniarze nie bywają wolni. Na ławach oskarżonych w tym procesie — w wielu zresztą innych procesach o zbrodnie wojenne—zasiada niewielka zaledwie część oprawców. Nie wszyscy oni zaliczeni być mogą do kategorii wyrzutków społeczeństwa, zwyrodnialców i obłąkańców. Wielu spośród tych ludzi to byli nauczyciele, spokojni rzemieślnicy i sklepikarze, pracowici robotnicy, dobrzy ojcowie rodzin. Bezpośrednio niemal ze szkół, warsztatów pracy, solidnych, mieszczańskich domów rodzinnych zeszli do otchłani Oświęcimia czy Ravensbrück, żeby tu łamać ludziom kości, zabijać uderzeniem kija, maltretować głodem, wypruwać kopnięciem wnętrzności, odbierać matkom z rąk dzieci i wrzucać je do pieców krematoryjnych.

Były i takie wypadki — potwierdzają to świadkowie, chociażby w stosunku do Hoessa, że oprawca w pełni swojej działalności obozowej prowadził w dalszym ciągu żywot człowieka poczciwego poza godzinami „służbowymi“ w czterech ścianach swego mieszkania, tuż za obrębem, a nawet w obrębie drutów ograniczających obszar obozu śmierci.

Próbując uzyskać jakiś przyczynek dla wyjaśnienia niezwykłego fenomenu, jednego z najbardziej potwornych w dziejach, zapytywałem sądowników, ludzi, którzy z tytułu swojego stanowiska służbowego przesłuchiwali w cztery oczy licznych niemieckich zbrodniarzy wojennych i mieli możność bezpośredniej z nimi rozmowy. „Większość spośród nich — usłyszałem w odpowiedzi — nie czyni wrażenia zbrodniarzy. Nie są zresztą nimi we własnym przekonaniu. Nie objawiają żadnej skruchy . Ich zdaniem spełniali tylko to, co im rozkazano, są więc w całkowitym porządku wobec własnego sumienia“. „Powiem panu więcej — usłyszałem z ust bystrego i doświadczonego sądownika — jestem przekonany, że gdyby komendant obozu w Oświęcimiu został przez swe władze wyznaczony na przełożonego żłobka dla dzieci, to byłby równie troskliwym opiekunem, jak bezwzględnym katem“.

Można dodać, że SS-man, który wrzucał dzieci żydowskie do pieca krematoryjnego, mógł być „prywatnie“ nie tylko dobrym ojcem, ale i przyjacielem dzieci w ogólności.

Te uwagi potwierdza w wielu momentach przebieg procesu krakowskiego i innych procesów toczących się przed naszymi oczami w ciągu ostatnich lat. Jest coś poza-ludzkiego w tępej obojętności oskarżonych wobec dokonanych czynów, coś wybiegającego poza powszednią zatwardziałość zwykłych zbrodniarzy. Jest jakieś zupełne rozminięcie się dwóch odmiennych psychik, dwu moralności jak gdyby z innych planet w zetknięciu się hitlerowców i sądów polskich, czy jakichkolwiek innych sądów ludzkich. Coś, wobec czego wszelkie rozumowanie jest bezsilne.

W każdej praktyce karno-sądowej mamy do czynienia albo z przestępcą uznającym w gruncie, iż popełnił czyn zły, chociażby się nie przyznawał, nie objawiał skruchy, usiłował uniknąć odpowiedzialności za przestępstwo — albo — z chorym na moral insanity — nie odróżniającym w ogóle dobrego od złego. Tu — ani jedno, ani drugie.

Znaczna część zbrodniarzy hitlerowskich — katów z Oświęcimia, czy Treblinki, to jednostki rozumujące — na ogół w sposób prawidłowy i normalny. Gdyby ich spotkać w życiu prywatnym — okazaliby się porządnymi ludźmi. Gdyby ich zapytać o stosunek do przestępstwa, zbrodni, morderstwa odpowiedzieliby tak, jak każdy człowiek uczciwy. Tylko nie w kwestii zbrodni popełnionych „służbowo“.

Tu ginie jakakolwiek miara ludzka. Tu nie ma już nawet tego pomostu, jaki tworzy pomiędzy sędzią i sądzonym zbrodniarzem jednaka mimo wszystko ocena zła. I właśnie „normalność“ zbrodniarzy, właśnie fakt, że to nie jakieś wyrzutki społeczeństwa wywleczone przez reżim hitlerowski z zakamarków i urwane ze stryczka ,że potworni mordercy to **przeciętni obywatele niemieccy** — ten fakt jest najbardziej przejmującym aspektem sprawy.

(Dalszy ciąg na str. 4-ej)

TYDZIEŃ

Nr 50 (74) Rok II

14 grudnia 1947 roku

NASZA OKŁADKA

NA STRONIE TYTUŁOWEJ DZISIEJSZEGO NUMERU DAJEMY REPRODUKCJĘ SŁYNNEGO OBRAZU **RUBENSA**, SYMBOLIZUJĄCEGO MIŁOSIERDZIE.

ŚW. MARCIN ROZDZIELAJĄCY SWE SZATY UBOGIM (WG. STALORYTU H. ROBINSONA).

POMOC ZIMOWA OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO POLAKA

Po raz trzeci z rzędu od zakończenia wojny Centralny Komitet Opieki Społecznej przeprowadza na terenie całej Polski akcję Pomocy Zimowej. na rzecz najbiedniejszych, znajdując wszędzie gorące poparcie społeczeństwa.

Nic jednak dziwnego: osiągnięcie CKOS w zakresie niesienia pomocy charytatywnej starcom, dzieciom, niezdolnym do pracy, ofiarom wojny itp. są olbrzymie. W okresie zimowym ub. roku kuchnie CKOS wydały — jak oświadczył ostatnio prezes CKOS, poseł Beluch - Beloński — 42.036.725 posiłków gorących, rozdały 2.747.978 kg suchego prowiantu, 10.767.943 kg węgla, koksu i drzewa oraz znaczne ilości obuwia, odzieży i bielizny. Z akcji pomocy zimowej korzystało ogółem 3.572.546 osób w tym 1.114.194 dzieci.

Tegoroczna akcja Pomocy Zimowej znajduje pełne poparcie Rządu. Wszystkie ministerstwa wezwały podległe im instytucje i urzędy do nawiązania współpracy z kierownictwem Akcji i wzięcia czynnego udziału w zbiórce. Szczególnie owocnie zapowiada się pomoc Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, które przeprowadzi na wsi zbiórkę kartofli i zboża. Ministerstwo Poczt i Telegrafów zadeklarowało również swoją pomoc, zezwalając na sprzedaż w urzędach i agencjach pocztowych specjalnych nalepek CKOS.

Wszystko wskazuje więc, że wyniki Akcji Pomocy Zimowej przyniosą obfity plon, co pozwoli na wypełnienie hasła: „Tej zimy nikt nie może pozostać bez opieki!”

tak i nie

Tajemnice gospodarki niemieckiej

PLAN przeprowadzenia demontażu kilkuset fabryk niemieckich przez władze okupacyjne zachodnich stref choć niezmiernie skromny, spotkał się z nieprzychylnym przyjęciem ze strony Niemców, którzy spodziewali się, że w myśl nowej polityki przyjaźni uda im się utrzymać cały przemysł. Na tym tle doszło do niezwykle charakterystycznego wystąpienia.

Znana fabryka chemiczna Henkel, produkująca między innymi proszek do prania PERSIL, znana w swoim czasie z antypolskich wystąpień, wydrukowała obszerną broszurę na kredowym papierze. Rozesłano ją do wszystkich urzędów alianckich i szeroko kolportowano. Na tego rodzaju wydawnictwa znalazł się papier, którego brak np. na nowe podręczniki dla reedukacji Niemców. (p)

Repatriacja Ormian

POWRÓT pierwszego transportu repatriantów ormiańskich z Egiptu do radzieckiej Armenii był wielkim wydarzeniem w Aleksandrii. W tym portowym mieście Egiptu mieszka 30.000 Ormian. Są to przeważnie rękodzielnicy i rzemieślnicy: drogiści, złotnicy, szewcy i cynkografowie. Ubytek 14.000 kandydatów na reemigrantów jest poważnym problemem dla ich dotychczasowych pracodawców. Pocieszają się jedynie tym, że pierwszy statek, który po nich przybył „POBIEDA“ nie mógł pomieścić na pokładzie więcej, niż 1.400 pasażerów.

Reszta musi poczekać, a pracodawcy czynią wszystko co w ich mocy, aby namówić ich do pozostania w „niewoli egipskiej“. (p)



Biedni Amerykanie

NAJBIEDNIEJSZYMI Amerykanami są niewątpliwie Indianie W swym potoku litości, jakim nowi panowie dalekiego kontynentu zalewają obecnie świat, nie ma miejsca dla dawnych władców Nowego Lądu Oto dla przykładu relacja o położeniu szczepu Nawajów, zamieszkujących rezerwat na pograniczu stanów Arizona i New Mexico. Na jałowych gruntach rodzących nędzną trawę Indianie żyją z hodowli owiec. Aby jednak utrzymać się w ten sposób. rodzina winna posiadać najmniej 200 owiec. Taką ilość posiada zaledwie 161 rodzin, podczas gdy pozostałe 11.000 dosłownie przymiera głodem, żywiąc się wyłącznie chlebem i kawą.

Stan zdrowotności jest opłakany Procent chorych na gruźlicę jest 14 razy większy, niż w innych stanach Ameryki. Bogaty wujaszek Sam, karmiący obecnie zarówno Niemców jak i Japończyków zdobył się jedynie na wysłanie dla ok. 30.000 szczepu Nawajów 2 (słownie dwóch) wagonów kartofli.

Dlaczego? Złośliwi twierdzą, że to dlatego, że Indianie nawet nie mają prawa wyborczego. Inni są zdania, że przyczyną jest brak Zagłębia Ruhry. (p)

PREZES ZWIĄZKU REWIZYJNEGO

O ZMIANIE STRUKTURY SPÓŁDZIELCZOŚCI

Opinia publiczna żywo interesuje się zmianami, jakie w wyniku uchwał II Zjazdu delegatów „Społem" wprowadzone być mają w sektorze spółdzielczym naszej gospodarki narodowej. Co spowodowało konieczność tak daleko idących zmian, jak będzie wyglądała spółdzielczość w swoich nowych formach organizacyjnych, co te nowe formy, które muszą być oczywiście wypełnione nową treścią, jej dadzą i wreszcie, w jaki sposób i kiedy zrealizowana zostanie uchwalona przebudowa spółdzielczej struktury — to pytania, na które odpowiedzi szuka ją dziś nie tylko spółdzielcy ale i wszyscy zdający sobie sprawę z roli, jaką spółdzielczość w nowej Polsce od grywa i odgrywać nadal będzie.

W poprzednim numerze zamieściliśmy artykuł wybitnego działacza „Społem" Leona Marszałka.

Posłuchajmy co powie nam na ten temat prezes Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. Edmund Pszczółkowski.

— Panie Prezesie, czym kierowali się autorzy uchwał drugiego Zjazdu, uchwał, które tak zasadniczo zmieniają strukturę polskiej spółdzielczości?

— Konieczność przeprowadzenia zmian organizacyjnych, uchwalonych na Zjeździe, podyktowana została przede wszystkim nowymi zadaniami spółdzielczości na odcinku walki o uzdrowienie obrotu towarowego. Na obecnym etapie rozwoju naszej gospodarki, kiedy obrót artykułów wolnorynkowych odgrywa coraz większą rolę, wzrasta znaczenie sprawnego działania aparatu spółdzielczego. Dotychczasowa budowa spółdzielczości, polegająca na silnej koncentracji działalności gospodarczej „Społem", mogła spełnić swoją rolę na pierwszym etapie, gdy trzeba było spółdzielczość dopiero organizować i kiedy bardzo ważną częścią działalności aparatu spółdzielczego był udział w zbieraniu świadczeń rzeczowych i rozprowadzaniu artykułów reglamentowanych.

Druga przesłanka zmian strukturalnych wynika z podsumowania doświadczeń pracy spółdzielczości w nowych warunkach naszego modelu gospodarczego. Doświadczenia te były analizowane i dyskutowane w centralnych ośrodkach spółdzielczych, we wszystkich grupach politycznych pracujących na odcinku spółdzielczym, w pierwszym rzędzie wśród działaczy PPR, PPS i SL. Analiza wykazała szereg niedomagań w pracy spółdzielczości, a w szczególności zaniedbania na odcinku wiejskim, co posiada specjalne znaczenie wobec zadań, jakie stoją przed spółdzielczością w zakresie podniesienia poziomu produkcji rolnej i zorganizowania wymiany między wsią i miastem. Doprowadziło to do wspólnego poglądu o konieczności przeprowadzenia zasadniczych zmian w strukturze sektora spółdzielczego i do wspólnego projektu nadania temu sektorowi nowych form organizacyjnych. W uchwałach drugiego zjazdu delegatów „Społem" znalazł swój wyraz wspólny program spółdzielczy całego bloku demokratycznego.

— Jakie zasadnicze zmiany w budowie sektora spółdzielczego wprowadzają uchwały Zjazdu?

— Zamiast dotychczasowych, jednego Związku Gospodarczego „Społem" i jednego Związku Rewizyjnego, powołane zostaną do życia centrale spółdzielcze, budowane na podstawie typów spółdzielni i prowadzące zarówno działalność gospodarczą, jak i rewizyjno - instrukcyjno - organizacyjną. Dla koordynacji pracy spółdzielczości i reprezentowania ogólnych jej interesów powstanie Centralny Związek Spółdzielczy, jako naczelna instytucja spółdzielczości. Centralny Związek Spółdzielczy obejmie część ogólnej działalności Związku Rewizyjnego, Związku Gospodarczego „Społem" i Państwowej Rady Spółdzielczej. O ilości central spółdzielczych decydować będzie Naczelna Rada Spółdzielcza, będąca nadrzędnym organem Centralnego Związku Spółdzielczego. Przewidywane są następujące centrale spółdzielcze: konsumcyjna, rolnicza, mleczarsko - jajczarska, wyrzynniczo - owocarska, księgarska, budowlano - mieszkaniowa, pracy wytwórczej. Ponadto, na odcinkach szczególnie ważnych dla ogólnonarodowej gospodarki, powstaną centrale mieszane państwowo - spółdzielcze, na przykład Centrale: rybna, mięsna, zbożowo-młynarska, włókiennicza.

Na odcinku wiejskim powstaną Powiatowe Związki Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, których zadaniem będzie udzielanie pomocy organizacyjnej spółdzielniom gminnym, zaopatrywanie ich w artykuły przemysłowe, konieczne dla produkcji rolnej oraz planowanie działalności spółdzielczej w skali powiatu.



Edmund
Pszczółkowski

Po zakończeniu łączenia powszechnych spółdzielni wiejskich ze spółdzielniami gminnymi Samopomocy Chłopskiej i po połączeniu spółdzielni rolniczo - handlowych z powiatowymi spółdzielniami Samopomocy Chłopskiej otrzymamy na wsi jednolity system spółdzielczy, organizacyjnie silnie powiązany i lepiej niż dotychczas przystosowany do wypełnienia poważnych zadań, jakie ma do spełnienia spółdzielczość na odcinku wiejskim.

Czytelników naszych interesuje, niewątpliwie zagadnienie, w jakim stopniu nowe formy organizacyjne ułatwią spółdzielczości wykonywanie jej zadań?

— Przez omówione zmiany strukturalne osiągniemy przede wszystkim większą specjalizację, większą elastyczność i sprawność aparatu, silniejsze powiązanie ze spółdzielniami dołowymi i możliwość bardziej harmonijnego powiązania z planową gospodarką państwa. Uzyskujemy możliwość zlikwidowania przerostów biurokratycznych i potanienia wymiany. Uzyskujemy również możliwość ściślejszego powiązania spółdzielczości ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej na wsi i ze Związkami Zawodowymi w mieście. Nowa struktura usprawni wreszcie spółdzielczy aparat gospodarczy i da szersze, niż dotychczas pole do pracy inicjatywie społecznej, w dotychczasowych formach — zagubionej w formalistyce. Oczywiście, trzeba pamiętać, że stworzone zostały tylko dogodniejsze formy dla lepszego i pełniejszego wypełniania zadań. Od tego jak konsekwentnie te zmiany zostaną przeprowadzone i jaką treścią wypełnione nowe formy, zależy ostateczny rezultat.

— I jeszcze jedno pytanie Panie Prezesie. Chcielibyśmy od Pana usłyszeć, w jaki sposób i w jakim czasie dokonana zostanie przebudowa struktury spółdzielczej?

— Szereg podstawowych zmian, jak powołanie Centralnego Związku Spółdzielczego i poszczególnych central spółdzielczych nastąpi drogą ustawodawczą. Potrzebne w tym celu materiały są już przez spółdzielczość przygotowywane i staną się podstawą dla projektów ustaw. Inne zmiany, jak na przykład realizacja jednolitego systemu spółdzielczości na wsi, będą systematycznie realizowane przez spółdzielczość terenową i Związek Rewizyjny. Praca nad realizacją tych zmian jest rozpoczęta. Będą one konsekwentnie i szybko przeprowadzane. Spółdzielczość na wsi, następny rok gospodarczy musi już spotkać przebudowaną i całkowicie przygotowaną do swojej roli.

Wywiad przeprowadził
JULIUSZ POLLACK

KRANIEC OTCHŁANI

(Dokończenie ze str. 3-ej)

Wiele mówiono i pisano o dwoistości duszy niemieckiej. O podwójnym charakterze tego narodu, który wydał Goethego, Schillera i Wagnera oraz Oświęcim, Majdanek i Treblinkę. O rozszczepieniu, którego ilustracją są sylwetki psychiczne oskarżonych katów Oświęcimia. Decydującym jednak będzie wyświetlenie przyczyn fenomenu. Czy leżą one w jakimś osobliwym obłędzie, jakiejś schizofrenii, której uległ naród niemiecki, czy raczej w systemie jego wychowania. Ten system sięga bowiem dalej, niż hitleryzm. Hitleryzm to tylko korona systemu, wywodzącego się gdzieś z prusactwa, krzyżactwa i dążącego poprzez fryderycjanizm do całkowitego podporządkowania człowieka reżimowi, do wytworzenia w nim podwójnej moralności — jednej „prywatnej", ogólnoludzkiej i drugiej niewolniczej, ślepej, całkowicie zależnej, podporządkowanej rozkazowi. Ostatecznym tego owocem są oprawcy Oświęcimia.

Proces Oświęcimia stać się musi przedmiotem bacznej obserwacji i studiów, materiałem do wnioskowania dla tych, którzy decydować będą o dalszych losach Niemiec.

Wnioski stąd wyciągnięte winny mieć charakter również i przede wszystkim p o l i t y c z n y.

Marek Sadzewicz

Ostrze na ostrze

NOWY ŚWIAT — CZY PIEKIEŁKO?

Okazuje się jednak, że o wiele łatwiej jest odbudować nawet całą ulicę w zburzonej Warszawie, aniżeli dobre obyczaje w ludzkim współżyciu. Te dobre obyczaje w czasie wojny ze zrozumiałych może, a raczej wybaczalnych względów, zepchnięte zostały na szary koniec listy artykułów luksusowych. Niestety, pozostają tam do dziś, choć bezsprzecznie warto by było umieścić je na jednym z pierwszych miejsc potrzeb dnia powszedniego. Odbudował się w Warszawie Nowy Świat. Buduje się też taki nowy świat całego naszego polskiego życia. A przecież, jeśli przyjrzeć się stosunkom między ludźmi, pod tym względem ciągle jeszcze chodzimy po zburzonym przedmieściu, albo jak kto woli — Piekiełku. Bo była i taka słynna uliczka w starej Warszawie.

Ciągle do tego wracamy i ciągle biadolimy. I na tym koniec. Nikt jakoś nie zastanawia się, w jaki sposób wydać należy walkę tym złym obyczajom, których rejestr jest dość długi.

Złym natchnieniem moich dzisiejszych trenów jest jednak inny, niemniej przykry wypadek. Sekcja Młodzieżowa Związku b. Więźniów Politycznych urządziła w Warszawie wieczór andrzejkowy. Jak dowiedzieliśmy się później z rubryki „Listy Czytelników" w piśmie „Życie Warszawy", wieczorek ten nie przyniósł zaszczytu organizatorom imprezy. Nie obyło się bez awantur, pijaństwa, nawet ktoś skarżył się, że został okradziony. Widocznie nie zatroszczono się o to, aby przez dobór zaproszonych gości zapewnić odpowiedni poziom kulturalny całej zabawie — nie przypuszczamy bowiem, aby w gronie ludzi, zrzeszonych w Związku, znalazły się modnie tak nisko stojące elementy.

Z historii tej wyciągnąć należy dwa wnioski. Pierwszy to ten, o którym wspomnieliśmy na początku. Zdziczenie obyczajów. Jest to sprawa, którą w sposób najpoważniejszy winno wziąć pod uwagę Ministerstwo Oświaty. Jeśli już niewiele możemy zrobić dla ludzi starszych, których wykoleiła wojna, to przynajmniej młode pokolenie otoczyć należy staranną opieką wychowawczą. A niestety wiemy, że młodzież widząc dookoła siebie w świecie dorosłych całkowity brak poszanowania dla innego człowieka, stosuje te same metody na swoim szkolnym podwórku.

Wniosek drugi — na różnego rodzaju imprezy należałoby może delegować jakichś specjalnych kontrolerów społecznych, wyposażonych w kompetencję ograniczania zapasów alkoholu w bufetach. Zysk z imprez na wzniosły cel jest dobrą rzeczą — ale ten cel nie może uświęcać takiego środka, jakim jest doprowadzenie uczestników zabawy do stanu kompletnego pijaństwa.

Wreszcie — zastanowić by się należało wobec tak niepokojąco niezdrowych przejawów nieporadności i lekkomyślności w organizowaniu „zakrapianych" tańców, czy zrzeszenia tego rodzaju, co Związek b. Więźniów Politycznych powinny urządzać podobne imprezy. Mamy przecież do wyboru bardziej kulturalne formy imprez dochodowych: koncerty, teatr, seans filmowy, wystawę, lub chociażby sportowe zawody. Bardziej to jakoś nawet do godności takiego poważnego Związku pasuje. I lepiej wychowawczo podziała na społeczeństwo. Wiadomo — gdzie nie ma pokusy, tam nie ma i grzechu.

AVIS

XXVII KONGRES P.P.S.

Dnia 14 grudnia br. rozpoczną się we Wrocławiu obrady XXVII Kongresu P. P. S.

„Tydzień” — czasopismo o zainteresowaniach nawskroś społecznych interesuje się wszystkimi ważkimi wydarzeniami kształtującymi naszą rzeczywistość socjalno - polityczną.

Redakcja nasza zwróciła się do czołowych działaczy P.PS. i uzyskała od nich poniższe uwagi na temat znaczenia mającego odbyć się Kongresu.



Cyrankiewicz Józef

Premier Rządu R.P. — Sekretarz generalny C.K.W. P.P.S.

Kongres P.P.S. odbyty latem 1945 r. wytknął nam drogę ciężką może, najeżoną przeciwnościami ale będącą logicznym przedłużeniem drogi naszej przedwojennej lewicy partyjnej. Była to po prostu socjalistyczna droga socjalistycznej Partii.

I gdy stajemy po raz drugi w okresie przedwojennym przed najwyższą władzą naszej Partii — przed Kongresem, gdy po raz drugi wysłuchać mamy słów mas partyjnych, które tę drogę wybrały i konsekwentnie po niej kroczyły i kroczą — to jesteśmy pewni, że ten głos oceni sprawiedliwie nasze wysiłki jako działaczy partyjnych i bojowników tej idei, której od 55 lat służymy, której służyli i za którą ginęli nasi ojcowie i dziadowie — idei Niepodległości i Socjalizmu.



Reczek Włodzimierz

Sekretarz C.K.W. P.P.S.

W dotychczasowym powojennym okresie opieraliśmy się na postanowieniach Statutu z XXVI Kongresu — warszawskiego. Statut ten przyjęty w czerwcu 1945 r., w momencie płynności stosunków dziś jest w dużej części nieaktualny.

Przyjęcie nowego, dojrzałego Statutu, którego postanowienia oparte będą o tradycję i doświadczenia stanie się koniecznością chwili.

Ten właśnie nowy projekt Statutu złożymy na stole obrad XXVII Kongresu Polskiej Partii Socjalistycznej we Wrocławiu.



Szwalbe Stanisław

Wicemarsz. Sejmu — Przewodniczący Rady Naczelnej P.P.S.

Każdy Kongres w tak przełomowym czasie, jaki przeżywa odbudowująca się w mozolnym trudzie Polska — powinien być kongresem roboczym. By Kongres P.P.S. we Wrocławiu był kongresem roboczym, musi gruntownie przedyskutować wyniki pracy partyjnej w okresie od ostatniego Kongresu z roku 1945 do chwili obecnej.

W dwóch podstawowych sprawach zajęliśmy zdecydowanie stanowisko przedwojennej lewicy partyjnej. Stanęliśmy na stanowisku jednolitego frontu dwóch partii robotniczych wewnątrz kraju oraz przyjęliśmy jasną pozycję torowania drogi do najlepszych stosunków ze Związkiem Radzieckim. Na chwilę nie wątpimy, że Kongres zaaprobuje naszą linię postępowania w tych zasadniczych sprawach.

Kongres P.P.S. musi być wielką manifestacją zdolności organizacyjnych i rozumu politycznego Polskiej Partii Socjalistycznej, Partii która okazała się niezbędnym członem politycznym Odrodzonej Polski Ludowej.

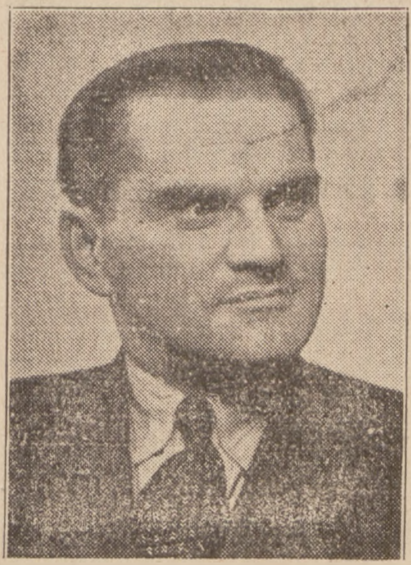


Jabłoński Henryk

Wicem. Oświaty — Sekretarz C.K.W. P.P.S.

Do Polskiej Partii Socjalistycznej napłynęły masy nowych członków, stanowiących często materiał wartościowy, ale stojący na niskim stopniu uświadomienia politycznego. Wychowanie tych nowych PPS-owców na pełnowartościowych socjalistów jest jednym z najważniejszych zadań Partii, i od udania się tej akcji zależy w wielkim stopniu siła i znaczenie Polskiej Partii Socjalistycznej.

Zbliżający się Kongres wytaczając drogi P.P.S. na następny etap w naszej historii, stworzy jednocześnie podstawy do szybkiego i lepszego wychowania nowych kadr bojowników w służbie idei socjalistycznej i narodu polskiego.



Rusinek Kazimierz

Minister Pracy i Opieki Społecznej — Przewodniczący C.K.W. P.P.S.

Stać nas dziś na to, ażeby z okazji Kongresu przedstawić członkom Partii i społeczeństwu Narodu bilans przebytego okresu, przypomnieć jak wielki był wkład naszej Partii w walce o Niepodległość i podsumować wysiłek PPS w pracy nad odbudową kraju i przebudową ustroju.

Zwycięsko zakończyliśmy walkę z wrogiem zewnętrznym, zwycięstwem musimy zakończyć walkę z resztkami faszyzmu i rodzimą reakcją, zwycięstwem skończy się walka o duszę narodu, o wyższą moralność, o wyższą etykę i o nową obyczajowość w życiu.

Przynależność do naszej Partii nie daje przywileju do bezkarności i bezprawia, do kariery i sobkostwa, do tytułu „Nadobywatela“ — bo legitymacja partyjna w naszym pojęciu, to karta skromności i sumienności, to karta uczciwości i rzetelności, to wreszcie karta żelaznych zasad w życiu społecznym, to zgodność słowa z czynem, teorii z praktyką.

Mołyka Lucjan

Przewodniczący K.C. OMTUR

Młodzież zorganizowana w Organizacji Młodzieży TUR uważa również Kongres P.P.S. za swoje wielkie przeżycie organizacyjne. Ma ona przecież w swoim Statucie jako naczelne hasło stwierdzenie, że OMTUR — to młoda gwardia P.P.S.

Dlatego też Rada Naczelna OMTUR na ostatnim posiedzeniu witała z radością Kongres PPS, widząc w nim wielki krok w budowie pokoju i demokracji, w tworzeniu kultury i powszechnego dobrobytu. Rada wyraziła przekonanie, że Kongres uchwalając Statut i tezy programowe Partii uwzględni wszystkie postulaty młodego pokolenia.





Kuryłowicz Adam

Sekretarz generalny K.C.Z.Z.

Nie jest przypadkiem, że Partia, która świeciła zawsze przykładem umiłowania szczytnych ideałów sprawiedliwości społecznej wzięła tak żywy udział w działalności ruchu zawodowego. P.P.S. rozumiała bowiem, że ze względu na olbrzymie zadania Związków Zawodowych winni w nich pracować najlepsi, najuczciwsi i najbardziej ideowi synowie klasy robotniczej. Połączenie działalności politycznej z działalnością związków było podłożem wielu zwycięstw w walce o polepszenie bytu ludu pracującego.

Życzyć należy, by XXVII Kongres miał najbardziej pozytywny wpływ na dalszą budowę, na rozwój i umacnianie się jednolitego i samodzielnego ruchu zawodowego.



Cwik Tadeusz

Sekretarz C.K.W. P.P.S.

Jesteśmy Partią, która posiada tradycję.

Najlepsze karty naszej historii związane są z postaciami Okrzei, Barona, Montwiłła — Mireckiego, Barlickiego, Niedziałkowskiego, Dubois, Daszyńskiego i postaciami innych nieugiętych bojowników, trybunów ludu, mądrych i dalekowzrocznych przywódców i organizatorów klasy robotniczej, dla których sprawa naszej Partii, sprawa Niepodległości i Socjalizmu była sprawą ich całego życia.

W obliczu XXVII Kongresu P.P.S. możemy stwierdzić, że masy członkowskie Partii wyciągnęły wszystkie wnioski z błędów przeszłości, że szeregi nasze są obecnie zwarte i jednolite.

KRONIKA KULTURALNA

DZIESIĄTA rocznica śmierci Andrzeja Struga (1873—1937) minęła w li stopadzie. Spółdz. Wydaw. „Wiedza" przystąpiła do wznowienia niektórych jego pism. Należało zacząć od „Klucza otchłani". Zawarte w nim opowiadania psychologiczne z pierwszej wojny światowej, którą Strug sam przebył w legionach polskich, ukazują apokaliptyczny nonsens wojny i spustoszenia, jakie ona czyni—nie tyle materialne, ile duchowe, poniżając w człowieku je go człowieczeństwo. „Klucz otchłani", to rzecz która stoi w tym samym szeregu co „Ogień" Barbusse'a i „Na zachodzie bez zmian" Remarque'a.

W ŁODZI ISTNIEJE „Studium dziennikarsko - publicystyczne", wychowujące tzw. narybek dziennikarski. Starsi dziennikarze, zasiedziali w swych fotelach redakcyjnych, niezbyt chętnie pozwalają temu narybkowi wylać jego „radości i żale" na łamach pism, przez siebie dzierżonych. Jest to zapewne naturalny, acz nie socjalistyczny, lęk ludzki przed współ zawodnictwem. Toteż narybek zaczyna sam, przebojem, torować sobie dro gę. Wydaje biuletyn wewnętrzny dla „Studium" pt. „Pierwszy Krok", na prawach rękopisu, ostatnio zaś wystąpił publicznie z solidną jednodniówką pt. „Kontury". Wyliczmy w porządku alfabetycznym jej współpracowników, z których być może wyrosną przyszłe sławy dziennikarstwa polskiego: Wł. Czekański, L. J. Gadziemski, I. Grodzińska (nie mylić ze Stefanią Grodzieńską), W. Jantończyk, A. Krzyżanowski, W. Lubnar, M. Margal, J. Płażewski, A. Pogonowska, W. Tobiasz, B. Włodarz, A. Wojciechowski. Ostatni jest redaktorem wydawnictwa. W słowie wstępnym radakcja oświadcza: „Wyznajemy wszyscy ... postępu, pracy i realizmu. ... dniówkę swoją nazwaliśmy skromnie konturami dlatego, że nie uznajemy pustych słów i frazesów". — Pięknie i realnie: naprzód zarysować kontur, a potem wypełnić go stopniowo należną treścią.

St. Łatka

Odpowiedzi Redakcji

P. Tadeusz Szukiewicz — Kraków, ul. św. Krzyża 5. Prosimy o nadesłanie artykułów z materiałem ilustracyjnym, celem zapoznania się z nimi i ewentualnego wykorzystania w „Tygodniu". Objętość do 300 wierszy.

P. Rozalia Tkacz — Koszalin, Armii Czerwonej 7. Nadesłane zadania nie nadają się do „Konkursu Gwiazdkowego". Prosimy o inne.

P. Stasz - Spółdzielca — Lublin. Uwagi Pana są słuszne. Poruszymy je w „kąciku językowym". Nadesłany „Kawał" nie jest anegdotą historyczną" i wykorzystany nie będzie, natomiast zadanie wykorzystamy.

P. Władysław Łabużek — wieś Maciejowa, poczta Jelenia Góra. W poruszonej sprawie należy zwrócić się do Delegatury „Społem" w Katowicach, ul. Sokolińska 8, lub do Wydziału Personalnego Centrali „Społem" Warszawa, ul. Grażyny 13.

P. Eugenia Jaszczyszyn — Strzelce Opolskie, ul. Fabryczna 22. Niestety, takiej książki nie ma. Którym z „laureatów" Pani interesuje się? Za nadesłane pomysły dziękujemy.

P. Bohdan Bogdanowicz — Kraków, ul. Bonerowska 14 — 17. Zaległe egzemplarze wysyłamy.

P. Bogumiła Rudasłówna — Lublin, ul. Leszczyńskiego 8 — 6. Prośbę Pani postaramy się załatwić jeszcze przed „Gwiazdką".

P. M. Meisnerówna — Dzierżoniów, ul. Nowowiejska 14 i P. Krystyna Machuderska — Łódź, ul. Wólczańska 96 — 12. Wysyłkę numerów rozpoczęliśmy od 1 grudnia br.

P. Ryszard Ejchelkraut — Ostrów Mazowiecki, Plac Pierackiego 7, „Społem". Za opóźnienie w wysyłce książek bardzo przepraszamy, nastąpiło ono z tego powodu, że wpłacona suma za prenumeratę zaksięgowana została omyłkowo na inne konto. Za pozdrowienia od „ostrowskiego grona prenumeratorów" dziękujemy.

Dramat Marii Dąbrowskiej

„Stanisław i Bogumił" — dramat wysnuty z dziejów XI wieku" Marii Dąbrowskiej ukazał się w wy daniu książkowym. W roku ubiegłym ogłosiła go w dwóch zeszytach „Twórczość". Zanim wyszedł w książce już się dokoła niego narobiło hałasu: plotka mówiła, że miał być wystawiony na jednej ze scen polskich, a potem wycofany z przyczyn „politycznych"; ponadto zaatakowało go dwóch profesorów: jeden, historyk — Stefan M. Kuczyński — w sposób rzeczowy i pełen szacunku dla znakomitej pisarki, drugi — profesor literatury rosyjskiej na uniwersytecie toruńskim i sławny krytyk, K. W. Zawodziński — w sposób nieświadomie humorystyczny, zarzucając Dąbrowskiej, że takie wyrażenia w jej dramacie, jak np. ekot, smierny, bastry są rusycyzmami, wówczas, gdy są to pradawne słowa polskie, od których roi się w zabytkach średniowiecznej polszczyzny, a które przetrwały po dziś dzień w gwarach naszego ludu. Zawodziński — co tu owijać w bawełnę — ośmieszył się podwójnie: raz, że przypuszcza, iż pisarz tej miary co Dąbrowska, może nie odróżniać rusycyzmów od archaizmów i prowincjonalizmów; po drugie, ośmieszył się w tym samym stopniu, co ów profesor krakowski, przez Boya uwieczniony, który w cytacie ze Słowackiego: „tu cząbry smutne gór spalonych pachną" — utożsamił „cząber" (gatunek macierzanki) i „comber" (lędźwie sarny lub skopa).

Ale z Dąbrowską polemika nie łatwa: umie ona z zabójczym wdziękiem wytrącać oręż z rąk swych przeciwników. Rozprawiła się więc natychmiast z Zawodzińskim w „Odrodzeniu" i wyjaśniła bardzo uprzejmie w „Twórczości" prof. Kuczyńskiemu, iż nie ma słuszności, wytykając jej „schematyzm psychologiczny" głównych postaci dramatu Bolesława Śmiałego i biskupa Stanisława. Co się tyczy wzmiankowanych „przyczyn politycznych" zdaje się, że wypływały one z nieporozumienia i trzeba wierzyć, że dramat doczeka się jednak wystawienia. Chodziło zapewne o to, że w dramacie występuje również książę czeski Wratysław sprzymierzeniec Niemców, z którymi razem uderza na króla polskiego, doprowadzając jego upadek, a tym samym wydając i Polskę i Czechy w zależność od ich wspólnego wroga. Przypomnienie tej nierozważnej polityki Wratysława, wynikającej z żądzy władzy i ambicji osobistych, ukazanie jej coram publico, na deskach scenicznych może się wydać nie à propos dzisiaj, gdy zacieśniających coraz mocniej węzły przyjaźni polsko-czeskiej i w ogóle wszechsłowiańskiej. Ale, powtarzam, tylko powierzchowne odczytanie dramatu Dąbrowskiej może nasunąć opatrzne wnioski. Przeciwnie, należy stwierdzić, że jednym z wątków dramatu jest „panslawizm", jeśli tego nowoczesnego terminu można użyć w odniesieniu do wieku XI — panslawizm na zasadzie: wolni z wolnymi, równi z równymi. Król Bolesław dwukrotnie, z naciskiem (Dąbrowska podkreśla to w informacji dla aktora, słowem „dobitnie"), wypowiada swój program polityczny wobec Czech i Rusi, swych najbliższych sąsiadów, z których władcami spokrewniony jest ponadto przez stosunki rodzinne, przez wzajemne ożenki i zamęścia. Mówi Bolesław: „rzeczą czeskiego księcia i czeskich biskupów jest czeskiej słuszności dokazować i czeską korzyść wychwalać. Rzeczą polskiego króla i polskich biskupów jest polską słuszność mieć na oku. Gorze takiemu państwu, którego dostojnicy dadzą się zdurzyć, że obca słuszność ma być miarą ich postępowania. Takiemi sposoby nie przyjaźń się ustanawia, tylko nienawiść..." Zasada sformułowana jest rzeczywiście dobitnie: przyjaźń między pobratymcami z obowiązkiem wzajemności i lojalności. Nie wina to Bolesława, że Wratysław, szwagier jego, któremu chcąc się z nim jednać „dał siostrę swoją Swatanę za żonę, że Wratysław ten, uniesiony pychą, dążąc do przewagi nad Bolesławem, z Niemcami knowa wbrew żywotnym interesom obu narodów i na szkodę ich. Widzi to z przerażeniem dalekosiężny wzrok Bolesława...

Równie jasny jest stosunek Bolesława do Rusi, z którą go osobiście wiąże żona jego Wszesława, księżniczka ruska, rozkochana w swym śmiałym i szczodrym mężu. Bolesław nie chce wyprawy na Kijów, by osadzić tam na stolcu krewniaka swego księcia Iziasława na przekór księciu Wsiewołodowi. Nie chce, albowiem, zgodnie z jego polityką słuszność ruska jest rzeczą księcia ruskiego i król polski nie może się do niej mieszać, bo takimi sposoby nie przyjaźń się ustanawia, jeno nienawiść. Bolesław mówi do swego mądrego doradcy, arcybiskupa gnieźnieńskiego Bogumiła: „proście Boga, żebym ja nie musiał jeszcze w onym Kijowie gościć" — nie musiał, doprowadzony do tego przez intrygi panów i duchowieństwa. I cieszy się głęboko, gdy się dowiaduje z ust wysłannika swego na Ruś, że Wsiewołod chce zgodę z Iziasławem czynić. „Chwała Panu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" — mówi na tę wiadomość Bogumił, a przez niego przemawia i miłość chrześcijańska i mądrość polityczna i to, co możnaby nazwać Bolesławową racją stanu.

Tak więc, dramat Dąbrowskiej jest aktualny: i w swym pacyfizmie — finalem są słowa Bogumiła: „Duch nie zginie i jaśniał będzie po nocy i po wiekach świecić będzie narodem ziemi" — i aktualny jest w swym ujęciu roli historycznej Niemców, jako nieprzyjaciół Słowiańszczyzny, która może się im oprzeć tylko jednością i współpracą.

Forma felietonu, jego krótkość, jego spoiste właściwości jako pewnego gatunku pisarstwa — stanowią nieraz źródło przyjemności dla felietonisty, gdy w tej „Beschränkung", jakby powiedział Goethe, w zamkniętości i ścieśnieniu formy może wypowiedzieć maximum tego, co myśli i czuje, ale ta forma bywa nieraz pętem nie do zerwania, gdy się w niej ani rusz nie mieści to, co należałoby jeszcze powiedzieć. Dramat Dąbrowskiej budzi wiele myśli, nastręcza wiele zagadnień, z których naczelnym będzie oczywista zatarg króla z biskupem Stanisławem, od dawna w dziejopisarstwie naszym osuplany legendą, podaniem i baśnią, na których straży stoi rodzinne przykazanie: ale świętości nie szargać, bo trza żeby święte były. Świętość świętością, a człowiek człowiekiem i prawda prawdą. Dąbrowska jest artystką, nie hagiografem. Sama zresztą w przedmowie do dramatu tłumaczy historyczne tło zatargu dwóch owych niepospolitych a krewkich ludzi, idąc za świątłym przewodem prof. Tadeusza Wojciechowskiego (†1919), rewizjonisty owej epoki. Faktem jest, że biskup nie był wówczas świętym, lecz zwykłym człowiekiem. Świętym został w dwieście lat po śmierci, w w. XIII. Wówczas skazany był na śmierć najzupełniej prawnie, przy czym, jak podnosi prof. Kuczyński arcybiskup Bogumił zasiadał w sądzie nad nim i wydał jako przedstawiciel władzy duchownej, wyrok skazujący, uznany przez Rzym.

Trzebaby także zestawić dramat Dąbrowskiej z Wyspiańskiego „Bolesławem Śmiałym" i „Skałką". Możnaby orzec z grubsza, że Wyspiański — to patetyk, patrzący w przeszłość przez teleskop wspaniałego mitotwórstwa, Dąbrowska zaś — realistka, biorąca ją raczej pod mikroskop analizy. Ale felietonista nie jest krytykiem. Ambicja jego będzie zaspokojona, jeśli mu się uda zachęcić czytelnika do przeczytania „Stanisława i Bogumiła", do porozmyślania nad nim samodzielnie.

JERZY WYSZOMIRSKI

100 WIERSZY O SPORCIE

NIGDY nie miałem pretensji do jasnowidzenia, ale tym razem pokuszę się o to. Rzecz w tym, że w nowojorskim Madison Square Garden walczyło dwóch bokserów, dwóch czarnych Joe Louis i Walcott.

Joe Louis od dziesięciu lat jest najlepszym pięściarzem na świecie. W obronie swego tytułu stoczył 23 walwalki, przy czym aż 21 przeciwników wysłał „w krainę marzeń". Tylko Anglikowi Farr owi i Chilijczykowi Godoy'owi udało się przegrać z czarnym Joe na punkty. Kiedy chodzi o dolary Amerykanie gotowi są wybaczyć Murzynom nawet ich... barwę, toteż czarne pięści Joe'go tylko w 1941 r. aż sześciokrotnie broniły swego prymatu, gwoli dostarczenia pieniędzy na różne charytatywne cele.

Aby ratować „honor" białej rasy przygotowywano przeciwko Louisowi godnego przeciwnika. W eliminacji pomiędzy Anglikiem Woodcockiem i białym Amerykaninem Baksi'm, Amerykanin zmasakrował najniespodziewaniej Anglika, pojechał więc z kolei do Szwecji, gdzie przegrał na punkty z Tandbergiem. Wydawało się, że zaszczyt skrzyżowania pięści z Louisem przypadnie teraz Szwedowi, stało się jednak inaczej, bo Tandberg wcale nie kwapił się do walki z Murzynem, który tymczasem coraz bardziej rósł w pychę i pałał żądzą walki. Praktyczni Amerykanie znaleźli na to radę, oto po prostu wyszperali innego Murzyna, Walcotta, który do tej pory daremnie starał się o zaszczyt spotkania z Louisem.

Wobec braku białego przeciwnika, spotkało się dwóch Murzynów. Louis po raz 24-ty obronił swój tytuł choć Walcott dwukrotnie rozciągnął go na deskach. Menażer Joe'go nr 2 założył protest, Joe nr 1 zeszedł z ringu wygwizdany, a, że w kasie było 216.000 dolarów, oczekujemy w najbliższym czasie nowej walki. Od doskonałej reżyserii potentatów boksu zawodowego możemy oczekiwać różnych niespodzianek; jedno tylko nie ulega wątpliwości: Joe Louis już wkrótce będzie musiał po raz 25-ty bronić swego tytułu najlepszego boksera na kuli ziemskiej. A tymczesem szczerze mi żal Walcott'a, który swoim sześciu Murzyniątkom — bo tyle ma dzieci — przyniósł ledwie 30 tys. dolarów.

ALE PO CO SIĘGAĆ aż do Ameryki, bokserzy warszawscy mają również swoje kłopoty. Nie chce im udzielić gościny ani YMCA, ani „Roma". Ostatnio zlitowała się nad „Pierwszym krokiem bokserskim" dyrekcja Filtrów. Ponad 150 adeptów sztuki pięściarskiej pociło się w ringu, a po walkach nie miało gdzie umyc zamorusanych twarzy, bo nazwa „filtry" nie koniecznie musi mieć jako oddźwięk „wodę". Obok braku wody raził na tych zawodach jeszcze brak narybku z mistrzowskiego klubu Warszawy, Grochowa, który podobnie jak w roku zeszłym wystawił... jednego juniorka.

W ROZGRYWKACH ligi koszykowej doskonale powodzi się łódzkiemu TUR-owi, drużynie powszechnie uważanej za najsłabszą. Po nieznacznej porażce z mocnym zespołem łódzkiej YMCA, Turowcy zapisali na swym koncie zwycięstwo nad Wisłą. Okoliczność, że wygrali walk-overem bynajmniej nie uszczupla ich zdobyczy punktowych w rozgrywkach ligowych.

Zygmunt Weiss

Nowy konkurs „Tygodnia"

W rozwiązaniu zagadki 17-ej wzięło udział 345 osób, dziewięć rozwiązań było błędnych, pozostałe orzekły, że rozwiązanie brzmi:

„Osiołkowi w żłoby dano,
w jeden owies, w drugi siano".

Odpowiedzi na listy z tego działu podajemy w rubryce: odpowiedzi Redakcji. W wyniku losowania otrzymali:



NAGRODY KSIĄŻKOWE

Halina Wójcikówna — Lublin, ul. Zamojska 25 m. 21.

M. Romanow — Słupsk, ul. Wojska Polskiego 19.

Basia Kamińska — Płock, ul. Dobrzyńska 27.

Lech Grochowski — Warszawa, ul. Łochowska 29.

Jerzy Katarzyński — Koźmin Wielkopolski, Państwowe Gimnazjum Ogrodnicze.

PRENUMERATĘ KWARTALNĄ „TYGODNIA"

Kazimiera Łągiewska — Kalisz Plac 11 Listopada 15 m. 18.

Józefa Basińska—Wyszogród pow. Płocki, ul. Rębowska 56.

Ewa Barciszewska — Kraków, ul. Pijarska 11 m. 3.

Zofia Zielińska — Ostrów Mazowiecki, ul. Piłsudskiego 35.

Klaudia Duszenko — Gliwice, ul. Beldona 18 m. 2.

Teresa Tumidajewicz — Gorlice, 3-go Maja 9.

Waldemar Biały — Opole, ul. Plastowska 22.

Kazimierz Suchy — Chełmża, ul. Toruńska 35.

Janusz Sałamacha — Łask, ul. Warszawska 38.

Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą. Obok podajemy zagadkę Nr 20, za rozwiązanie której Redakcja przeznacza:

5 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

oraz

10 NAGRÓD

PRENUMERATA KWARTALNA „TYGODNIA"

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dnia 28 grudnia br.

Film TYGODNIA



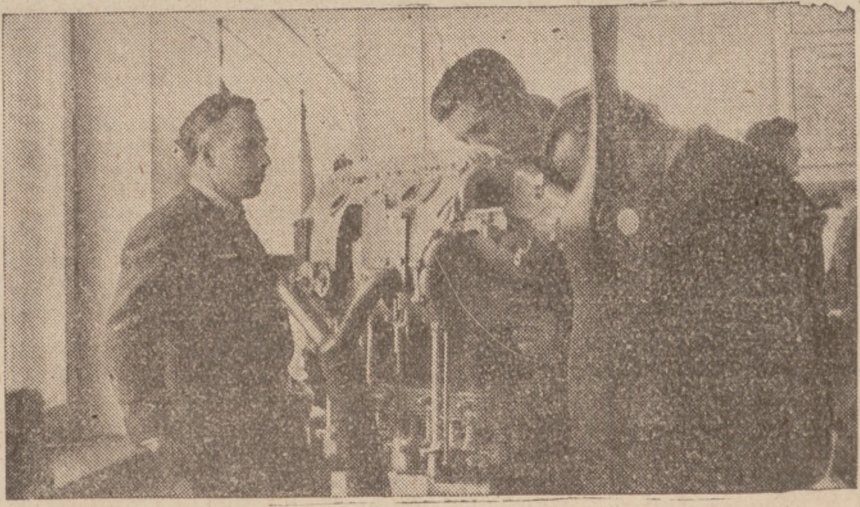
I Zjazd Związku Walki Młodych. Moment rozpoczęcia obrad. Od prawej: marsz. Żymierski, premier Cyrankiewicz i wicepremier Gomułka. SAP.



Delegacja Zw. Walki Mł. w drodze do Grobu Alowców na Krakowskim Przedmieściu. SAP.



W dniu 5 bm. przybyli do Warszawy dziennikarze Czechosłowaccy, którzy zwiedzili ruiny Starego Miasta. SAP



Z okazji Zjazdu Wawelberczyków otwarto wystawę prac wychowanków SAP

MALTA WYSPA KRZYŻOWA

Kpt. Mar. Woj. Józef Bartosik

Ilustrował W. Siemiątkowski

(Dokończenie)

Nieprzyjaciel okazał kontrtorpedowcom nielada uznanie, strzelając do nich przeciwpancernymi pociskami. Na trafionym okręcie maszt zwalił się na burtę. Leżał z zadartą ku niebu reją i poszarpanymi linkami, jakby zapomniana Boża Męka. Ludzie na kontrtorpedowcach słaniali się ze zmęczenia. Dowódca brytyjski dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że dłużej tej nadludzkiej gry przeciągać nie powinien. Lecz jednocześnie wiedział, że z północy idzie mu na ratunek własna flota. Przeciągał więc walkę mimo wszystko, jeszcze pół godziny, jeszcze kwadrans...

Pierwsze, przyszły z pomocą samoloty. Były to dwupłaty z „Ark Royal". Dla Włochów stanowiły one wystarczającą przestrogę: — domyślali się, że za nimi musi być blisko i flota. Położyli więc ster na burtę — i zawrócili. Za pierzchającymi wyszły z zasłony trzy brytyjskie kontrtorpedowce i bez wahania podjęły pościg. Ich „dwulufowe" setki, odpalały salwę po salwie w kierunku znikających na horyzoncie szerokich pancernych wież.

W ten sposób po dwóch godzinach niesławnej walki Włosi wycofali się, nie uszkodziwszy ani jednego statku w naszym konwoju, nie przypuszczając nawet, że ulegli raczej majakom własnego strachu. Toż przecież wszystkie cztery kontrtorpedowce, przed którymi robiły unik w chwili, gdy ich atakowały one spoza zasłony — były klasy „Hunt": — nie miały wyrzutni torpedowych.

Zmrok już na dobre zapadał, gdy flota nasza dołączała do konwoju. Teraz, pozostał już tylko ostatni etap zadania: — walka nocna „o przejście przez gardło".

— Za dwanaście godzin będzie już po wszystkim — obliczaliśmy.

Na razie noc była spokojna, ciepła, bezksiężycowa. Na usianym gwiazdami niebie, gdzieś przed dziobem „Garlanda", mienił się Antares czerwony, jak wielka kropla krwi, a pod nim, nie daleko — Malta.

Ponowna walka z włoskim lotnictwem rozpoczęła się zaraz po zmroku i trwała przez całą noc. Do samego świtu słyszeliśmy nad sobą ciągły warkot motorów. Dokoła jak przed tym, rozlegały się detonacje pękających bomb. Niektóre z nich padały bardzo blisko. Włosi dobrze widzieli nasz silnie fosforyzujący ślad wody za rufą. Co do nas, nie mogliśmy nawet do nich ognia otworzyć, bo też prawdę mówiąc, na ciemnym niebie, ani razu nie zdołaliśmy dostrzec celu. Tylko większe okręty strzelały „na ślepo" — na przyrządy.

Ataki lotnicze wzmogły się na krótko przed wschodem słońca. Kiedy na horyzoncie zawisnął ostry półłuk księżyca, w smudze jego poświaty musieliśmy się rysować, jak na dłoni. Bomby najczęściej sypały się wtedy koło lotniskowców. Widocznie Włochom najbardziej na nich zależało.

Jednocześnie z samolotami nękały nas włoskie ścigacze. Kilkakrotnie podczas tej ostatniej nocy próbowały one przerwać się poprzez pierścień naszej eskorty i dotrzeć do konwoju. Nie powiodło im się to jednak ani razu. Ogień artylerii okrętowej zawsze w porę kładł przed nimi gęstą zaporę ognia. Dopiero tuż przed świtem udało się Włochom storpedować jeden z naszych statków. Widzieliśmy z pokładu „Garlanda", jak złamał się w pół ! zatonął w ciągu kilku sekund. Któryś z kontrtorpedowców wyłowił z morza dwóch rozbitków — inni zginęli. W tę pogodną, śródziemnomorską noc, dziwnie jakoś żal było ginącego życia. Bardziej żal, niż tam, na szarym Atlantyku.

Tymczasem dniało. Radio z Malty zapowiadało, że eskorta myśliwców leci na nasze spotkanie, gdy Włosi przypuścili jeszcze jeden skoncentrowany atak z powietrza. Wiązka nurkujących bomb trafiła wtedy jeden z trzech konwojowanych statków, idący przy końcu. Płomienie wystrzeliły na nim wysoko ku niebu, jasnym, pomarańczowym kolorem, od dziobu do rufy. Próbowaliśmy wziąć go na hol. Niewiele to pomogło, bo szybko tonął. W końcu któryś z naszych kontroterpodowców otrzymał rozkaz zatopienia ofiary. Widzieliśmy, jak podszedł do niego na odległość kilkuset metrów i wypalił pojedyńczą torpedę. Trafiony statek spyknął, zajarzył się jeszcze jaśniejszym płomieniem, potem szybko zsunął się rufą pod powierzchnię morza. Na progu mety poszły razem z nim na dno tysiące ton żywności, działa, amunicja.

Wkrótce własne samoloty przywitały nas radośnie „świecami". Z otwartych kabin rękami machali ku nam piloci.

Kiedy wchodziliśmy do portu, trwał nalot. No, czego nie udało się Włochom wytopić w morzu, próbowali teraz ubić na miejscu swym końcowym, rozpaczliwym zrywem. Wśród padających bomb konwój przycumował do wyznaczonych nabrzeży. Za nim, na redę La Valetta weszła zwycięzka nasza flota i stanęła na kotwicy w cieniu wielkiego portu Grand Harbour.

Naloty włoskie trwały przez całą noc. Tymczasem, ludność tubylcza i pracownicy dokowi spali bezpiecznie w głębokich, wapiennych tunelach, stanowiących naturalne schrony wyspy. Pod gołym niebem pozostały tylko obsługi dział przeciwlotniczych i my, na okrętach. Na przeciw spadają cej z niebios śmierci wyszedł prócz nas jakiś człowiek. Stał teraz na brzegu, sam z odkrytą głową, patrząc przed siebie w noc ciemną.

W zagłębieniach pomiędzy skałami bomby wybuchły z przeraźliwym hukiem. W ciszy nocnej potężne ich eksplozje odbijały się nieustannym echem, zanim i one w końcu nie zamarły w pustkowiu za wylotem portu.

Gdy nadeszła północ ze wszystkich kościołów La Valetty — a jest ich chyba ze sto — odezwały się dzwony zegarów. Dzwoniły przeciągle na różne tony. Ich nastrojowa muzyka spływała po zboczach skał, po spiętrzonych białych domach, szła poprzez ruiny i katakumby, w dół, ku portowi i połyskującej milionami drobniutkich światełek, powierzchni morza. Dzwony kościołków Malty biły wówczas na znak nadziei. Zapewne tak samo, jak niegdyś, w epoce wypraw krzyżowych.

Równocześnie w jednym z basenów dwa niewielkie statki wyładowywały pośpiesznie swoje kargo.



Któryś z kontrtorpedowców wyłowił potem z morz dwóch rozbitków.

Quas MOCNY CZŁOWIEK

Nigdy nie myślałem, że można w sobie tak wykształcić siłę woli. Toteż Henio wczoraj nam wszystkim zaimponował.

Byliśmy na kolacji w barze, i Antoś się spytał, co będziemy pili? Każdy z nas proponował co innego. A gdy kolej przyszła na Henia, ten bez zająknienia oświadczył, że nie pije wcale!

Popatrzyliśmy na Henia badawczo.

— Chory jesteś? — zapytał poważnie Kazio.

— Bynajmniej! Po prostu uważam, że mam za słabą siłę woli i postanowilem więcej nad sobą pracować. Czy nie uważacie, że to niezła próba, jak na początek? — dodał pyszałkowato, tocząc wzrokiem po naszych twarzach.

Skłoniliśmy mu się z szacunkiem.

— Dawno nie pijesz? — w głosie Antosia brzmiała niezmierna delikatność.

Takim tonem zapytują wdowca, kiedy pochował ukochane szczątki.

— Wczoraj wieczorem — odparł z powagą, wykluczającą wszelkie żarty.

Nie próbowaliśmy odwodzić przyjaciela od szlachetnej decyzji.

Półgłosem zamówiliśmy wódkę, rozumiejąc, że należy unikać ostentacji w tej drażliwej materii.

— Nie krępujcie się! — roześmiał się wyrozumiale Henio. — Nie myślę się wami gorszyć. Sam lubiłem popić.

Więc po mału zapanowała zwykła beztroska atmosfera

Po trzeciej butelce było już nawet dość wesoło.

Tylko Henia zaczęliśmy traktować z tym rodzajem subtelnej serdeczności, jaką kulturalne otoczenie okazuje upośledzonym przez los bliźnim.

— A może pozwolisz, kochanie, kieliszek wermutu? — zaproponowałem nieśmiało.

— Mowy nie ma! — pokręcił głową.

— To też alkohol!

Stanowczość tego żelaznego człowieka wywołała mój głęboki podziw.

Nagle Henio energicznym ruchem sięgnął po butelkę i zręcznie napełnił pusty kieliszek, stojący przed nim.

— Tak! — rzekł z mocą. — To nie jest pokusa, kiedy kieliszek stoi pusty! Co innego teraz! Patrzeć i nie wypić! O!

Spojrzeliśmy po sobie wzruszeni. Nie znaliśmy Henia dotychczas...

Otarłem ukradkiem łzę cisnącą się do oka i zawołałem:

— Panowie! Zdrowie Henia! Uważam sobie za zaszczyt, że mogę się mienić jego przyjacielem!

— Wiwat! — wołali wszyscy.

A Henio wstał, podniósł w górę swój kieliszek, następnie wypił wódkę do dna i oświadczył:

— Dla was zrobię więcej! Nie sztuka nie pić, kiedy się nie zacznie. Ale wypić jeden i na tym poprzestać! Oto jest próba woli!

Szczere uniesienie ogarnęło wszystkich.

— To jest mocny człowiek! Daj buzi, Heniu! A niech cię kule biją! Dajcie spokój, to jest charakter! — jeden przez drugiego okazywaliśmy mu swoje uznanie.

A rozpromieniony Henio napełnił znowu swój kieliszek.

— Będzie stał pełny przede mną i nie tknę! — rzekł uroczyście.

— To już bohaterstwo — szepnąłem do Felka.

— Zdrowie Henia! — ryczał rozentuzjazmowany Wacio.

A Henia zdawał się rzeczywiście ogarniać szał bohaterstwa.

— Nie! — wołał, wypijając wódkę.

— To nie jest siła woli! Trzeci wypić i na tym skończyć!

Nalał trzeci kieliszek i wypił.

— A czwarty nalać i nie wypić! — triumfował.

Nasze owacje potęgowały jego zapał. Henio wychodził z siebie.

Wypił czwarty i piąty, potem szósty i siódmy, aż straciliśmy wszyscy rachubę.

— O! wołał Henio. — I więcej nie pić! To dopiero będzie sztuka!

Kiedy zamykali lokal, Henio jeszcze był gotów przedłużać swój budujący eksperyment.

Ale i tak nas przekonał o swej sile woli.

Prawdziwie mocny człowiek!



A Henio wstał, podniósł w górę swój kieliszek i oświadczył...

Proces Oświęcimski w Krakowie w rysunkach J. Żebrowskiego



Prasa zagraniczna jest licznie reprezentowana. Dziennikarka amerykańska.



Przewodniczący N. T. N. sędzia Eimer.



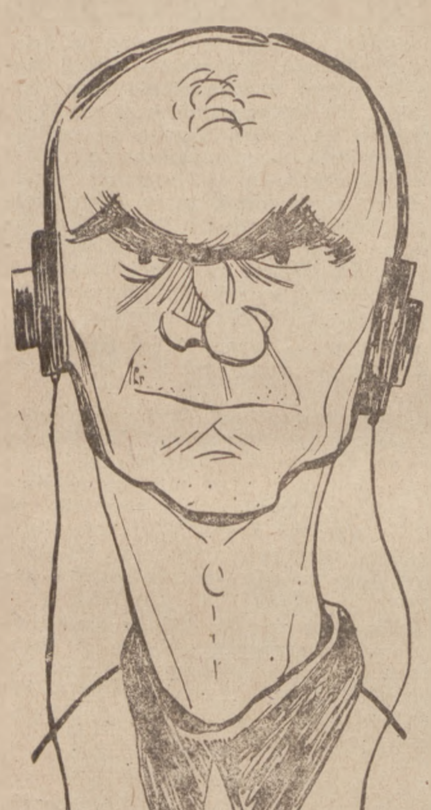
Tłumacz sądowy M. Pemper tłumaczy zeznania oskarżonego Grabnera, szefa wydz. politycznego w Oświęcimiu.



Dwaj lekarze niemieccy z Oświęcimia. Pierwszy — dr Kremer, który brał udział w selekcji więźniów i okradał przywiezionych do obozu. Drugi — młody lekarz Münch, który prawdopodobnie najmniej zawinił. Münch oświadczył, że jeśli lekarz chciał, to mógł uniknąć morderczych zabiegów.



Na pierwszym planie obrońca oskarżonych adw. Rapaport. Dalej gł. oskarżeni: Liebechenschell — komendant obozu, Mandel — kierowniczka grupy kobiet i Aumeier — Schutzheftlagerführer



SS-man Möckel kierownik administracji.



Dwie hetery z Oświęcimia. Teresa Brandl i osławiona Alice Orłowska.



Jeden z typowych przedstawicieli „wyższej rasy“ — SS-man Mühsfeld, kierownik krematoriów na Majdanku i w Oświęcimiu.

HELIODOR KUC

AGATKO, GDZIE TY?

NIE WSZYSTKO TO JESZCZE

Satyryczno-parodystyczna

POWIEŚĆ KRYMINALNA

IV.

(Ciąg dalszy)

Obydwaj wychylili się z okna trzeciego piętra na podwórze, ale drab zginął już bez śladu, jakby wpadł w wodę. Co robić? Biec za drabem? Gdzie, w którą stronę? Po tych schodach z trzeciego piętra? Przeklęty dom, nawet windy nie ma! Zanim się zejdzie i wyjdzie przez dwa podwórza na ulicę, drab ze swymi płucami i nogami goryla, może być na drugim końcu Haparandy. Komisarz palnął się w czoło, otrzeźwiony już i orzeźwiony zupełnie:

— Blum — powiedział: — skoro on stąd wychodził, musi tutaj coś być. Szukajmy.

Stali właśnie u drzwi spelunki, gdzie złapano w nocy tamtych trzech. Pieczęć na drzwiach była nienaruszona, ciężka kłódka wisiała nietknięta.

— To nie tutaj — rzekł Monk: — łotr musiał schodzić jeszcze z jednego piętra ,wyżej.

Ale wyżej nie było piętra, tylko poddasze. Schody przeistoczyły się w rodzaj drabiny bez poręczy .Komisarz z Blumem znaleźli się na strychu. Na lewo i na prawo ciągnęła się tzw. góra, służąca do wieszania bielizny i przechowywania niepotrzebnych gratów. Na wprost drabiny, u pomostu z desek, przysypanych piachem i odwiecznym kurzem, widniały drzwiczki, jak gdyby wiodące do jakiegoś mieszkanka.

— Tu musi być jakaś mansarda, Blum — rzekł szeptem Monk: — tylko stąd mógł wyjść. Zaczekaj.

Komisarz, stąpając na palcach, wciągnął Bluma na prawo, na strych, gdzie, osłonięci sterczącymi deskami, ponownie odbyli krótką naradę. Być może, za drzwiami mansardy siedzi kilku podobnych drabów, ale równie dobrze może tam nie być nikogo. Blum zapuka. Jeśli ktoś odpowie: „wlazł" — Blum wejdzie, z ręką w prawej kieszeni marynarki, z palcem na cynglu. Co będzie dalej, to się zobaczy. Jeśli odpowiedź nie nastąpi, zastosuje inną taktykę.

Odpowiedzi nie było, mimo kilkakrotne, coraz odważniejsze pukania, a w końcu stukanie pięścią i nawet nosem buta w drzwi. Wreszcie Komisarz zajrzał przez dziurkę od klucza. Widać nic nie było, jak gdyby od wewnątrz dziurkę zasłaniało coś wiszącego na klamce, można jednak było stwierdzić, że klucza w zamku nie ma.

— Nie ma nikogo — zadecydował Komisarz: — a innego wyjścia z takiej nory na pewno być nie może. Otwieraj drzwi, Blum.

Blum, z obowiązku służbowego, nosił zawsze w kieszeni, oprócz kajdanków podręcznych pęk wytrychów. klucze francuskie oraz tak zwany w żargonie złodziejskim „generał" czyli wytrych uniwersalny. Drzwi dało się otworzyć bez trudu. Wywiadowcy znaleźli się w nędznej, zaledwie tynkowanej izbie, której przy najlepszych chęciach nie sposób było nazwać pokojem. Sufit miała ukośny, zbiegający się niemal pod kątem z podłogą. nad którą, na przeciwko drzwi,wznosiło się małe okienko, pokryte, grubą warstwą kurzu od zewnątrz, jak widać nigdy nie otwierane, zabite gwoździami. W kącie stał piecyk żelazny z rurą, tak zwana koza, a na nim garnek z jakąś strawą. Prawie przez środek izby przewieszone było na sznurze brudne prześcieradło, mające osłaniać ni to tapczan, ni to wyrko, szczerzące poprzez dziury połamane sprężyny. Sosnowy, niebejcowany nawet stolik pod oknem ,zarzucony okruchami chleba i skórkami od kiełbasy, dwa kulawe stołki, cuchnący kubeł w kącie i blaszany, pogięty, zardzewiały dzban z wodą — oto całe umeblowanie. Ale na gwoździu, wbitym w drzwi, wisiało coś, wobec czego Komisarz stanął w osłupieniu, otworzywszy szeroko oczy. Był to płaszcz damski „tailleur", jasnoszary, na jedwabnej podszewce, nad wyraz wykwintny. Gdy go Komisarz wziął w ręce i zaczął zgoła bezmyślnie obmacywać, niezdolny zebrać w kupę swych pięciu klepek, które mu się nagle rozwaliły. uczuł. jak go ogarnia płynąca od płaszcza fala subtelnych perfum „Quatre Epingles" Cotty'ego — zapach, który lubił ponad wszystkie. Jasne było ponad wszelką wątpliwość. że płaszcz stanowił własność gubernatorowej. Monk otrząsnął się i przetarł oczy.

— Blum — powiedział — gdyby nie to, że trzymam go w ręku, że ty jesteś przy mnie, myślałbym, że śnię, że to jakieś omamienie. To płaszcz gubernatorowej. W tej norze? Co to ma znaczyć?

— Poznaję go, panie Komisarzu. bo właśnie przed kilku dniami widziałem w nim gubernatorową. jak otwierała w parku wystawę mleczarsko-jajczarską Związku Gospodyń Wiejskich, a ja pełniłem wówczas w parku służbę. Skąd mógł się tu wziąć? Chyba skradziony? Ale, o ile pamiętam, żadnego meldunku o kradzieży płaszcza nie mieliśmy w urzędzie śledczym.

Komisarz wciąż oglądał płaszcz. wytrząsał kieszenie, wywracał podszewkę. Pod wieszakiem w tyle kołnierza naszyty był znak firmowy: „Grands Magasins du Louvre — Paris". Oczywista paryski :gubernatorowa ubierała się zawsze w Paryżu, podobnie jak gubernator w Londynie.

— Teraz rozumiem — mówił Monk — dlaczego Iskander biegł wprost tutaj, a przedtem tak starannie obwąchiwał gubernatorową: wiódł go zapach perfum. Ale dlaczego obwąchiwał niemniej dokładnie Marysię? Zaczekaj, Blum muszę to wszystko rozważyć i uporządkować...

Monk zaczął chodzić gorączkowo po izbie, odtrąciwszy wściekle nogą stołek ,który stał na środku.

— Pozwolę sobie zwrócić uwagę, panie Komisarzu — odezwał się Blum: — że nie trzeba robić hałasu. Ktoś pod nami może usłyszeć.



Jasne było ponad wszelką wątpliwość, że płaszcz stanowił własność gubernatorowej

Rys. W. Siemiątkowski

— Masz rację — zgodził się Monk: — ale jestem okropnie zdenerwowany. Czy wiesz, od samego rana nie miałem nawet czasu, żeby wypalić papierosa. I jak na złość, papierośnica pusta.

— Służę panu Komisarzowi. — Blum wyciągnął z kieszeni tekturowe pudełko.

— Co tam masz? „Ergo"? Sianko monopolowe? Nie wydłubiesz gdzie jakiego kedywa?

— Niestety ,panie Komisarzu, przy naszem uposażeniu nie możemy sobie...

— Było nie było — przerwał Monk: — Dawaj „Ergo".

Panowie zapalili. Monk z przyjemnością zaciągnął się głęboko i poczuł, że dym rozjaśnia mu całkowicie mózg, odpędza senność i zbiera do kupy wszystkie pięć klepek. Należało się zastanowić nad sytuacją, uporządkować dotychczasowe wyniki śledztwa, znaleźć jakąś niezawodną nić Arjadny, któraby wyprowadziła z błędnika poszlak, przypuszczeń, domniemań i domysłów na jasny i szeroki tor, wiodący do szczęśliwego celu, jak to powiedział gubernator. Tok rozważań Monka był mniej więcej taki:

— Do jasnej a niespodziewanej cholery! — myślał chodząc po izbie: — Ten ze swoim tajemniczym listem, ta z tym płaszczem tutaj. ...Co w tym jest u diabła? Czyżby ona była kochanką tego draba i zrobiła sobie tutaj — ha, ha, ha! gniazdko miłosne, garsonierę! — Monk rzucił okiem na wyrko, które zdawało się szczerzyć do niego swe sprężyny w złośliwym uśmiechu: — Łoże miłości! Łożnica upojeń i szałów! Ha, ha, ha! Choć z drugiej strony takie nimfy i anielice najszczęśliwsze bywają w łapach pawianów, choćby w rowie przydrożnym, byle mocno... Wszystko możliwe... A on? Od kogo mógł być ten list. Mówiła wprawdzie, że jest niepiśmienna, ale mogła łgać. bo to zdaje się szczwana jucha, tylko odwalała taką: co to ani be, ani me. Wstydzi się, patrzcie ją! Mógł jej zresztą ktoś napisać... Trzeba ją było z miejsca aresztować. No, ale to nic straconego. Co się odwlecze, to nie uciecze. Tak, nie ulega wątpliwości, że list miał od Bysiówny, od Marysi...

— Kochaj, Maryś, bom ja byś... Byś, byś — cholera jasna! Jeden byczek[1] tu, drugi w pałacu. A ja pomiędzy nimi, jak ten osioł... „Quatre Epingles", psia wasza mać, amorów[1] się zachciewa — komisarz zmiętosił w pasji płaszcz i cisnął go na wyrko: — a ty człowieku haruj dla takich i nie śpij dzień i noc... Tak, list był od Bysiówny. Wiadomo, że tacy arystokratyczni, pies im mordę lizał,[1] tacy wytworni panowie, co to się ubierają tylko w Londynie i używają tylko „Old Lavende", mają per-wer-syj-ny, perwersyjny pociąg do dziewek[1] od krów... Zresztą, kto wie? — myśl Komisarza potrąciła znowu o zagadnienia filozoficzne: — może takie, nie trójkąty już, a czworokąty, takie skrzyżowania na cztery strony, to najlepszy sposób poprawienia rasy, wyrównania różnic społecznych, o których tylko doktrynerzy z naszego „Kuj Żelaza" mogą pisać, panie dobrodziejski, różne nieżyciowe duperele.[1] Dawać ich tutaj, niech popatrzą na tę równowagę i hhharrrmonię społeczną, na ten płaszcz w objęciach wyrka. Oto rozwiązanie bolączek socjalnych. Bardzo proste. Tak zwana miłość, ta głupia miłość...

— Panie Komisarzu. — przerwał szeptem Blum rozmyślania Monka: — zdaje mi się, że schody skrzypią.

Panowie zaczęli nadsłuchiwać, trzywając palce na cynglach. Coś rzeczywiście skrzypiało. Ale po chwili rozległo się miauczenie. Odpowiedziało mu inne miauczenie. Potem obydwa miauczenia zlały się w jedno, coś się zakotłowało. popędziło po strychu. Były to zapewne koty. Widocznie i one przystępowały do rozwiązania swych bolączek socjalnych, jeśli tego rodzaju bolączki wolno nazwać socjalnymi.

To drobne intermezzo zmąciło jednak nurt myśli Komisarza, ściągnęło go z teoretycznych obłoków na praktyczną ziemię. Spojrzał na zegarek. Dochodziła pierwsza. Uczuł, że go ściska w dołku. Nic jeszcze dziś nie jadł. A wiadomo, że Haparandczyk, jak głodny, to zły.

---

1) Przepraszamy czytelnika za mocne słowa, któremi się posłużył komisarz Monk. W istocie posłużył się jeszcze mocniejszymi aleśmy je złagodzili ze względu na przyzwoitość i moralność publiczną. Zwracamy uwagę, że to nie my, tylko on. Zresztą, usprawiedliwia go poniekąd pasja. Ponadto, powieść nasza jest realistyczna, faktograficzna; jest to, wedle terminologii krytycznej — „pisana rzeczywistość", „rzeczywistość bez osłonek", „rzeczywista rzeczywistość". (Przyp. autora).

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

SKARBY SPOD GRUZÓW

W roku bież. przypadają aż trzy rocznice, z których dwie uroczyście obchodziła Biblioteka Publiczna m. stoł. Warszawy w dniu 12 bm.

Pierwsza rocznica to 200-lecie powstania pierwszej Biblioteki Publicznej im. Załuskich, druga — dziewięćdziesięciolecie działalności Bibliotek Powszechnych, a trzecia — czterdziestolecie istnienia Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy.

Biblioteka Warszawska zajmuje specjalne, bardzo uprzywilejowane miejsce w sercach warszawiaków, którzy zdają sobie doskonale sprawę z celów, jakim ona służy — to jest upowszechnienie wiedzy i kultury wśród najszerszych mas naszego społeczeństwa.

Wojna, niestety, poczyniła ogromne spustoszenia tak wśród księgozbiorów jak i wśród personelu, których do dzisiaj nie można skompletować. Niemcy z całą premedytacją dążyli do wyniszczenia całkowitego narodu polskiego — tak fizycznie, jak i kulturalnie — wywożąc i paląc książki, a w końcu przed ucieczką podpalili gmach, który dzisiaj stopniowo podnosi się z gruzów.

Biblioteka Publiczna miasta st. Warszawy — odbudowuje się powoli — może zbyt powoli, nie nadążając za potrzebami z racji skromnych kredytów, jakie otrzymała w tym roku (6.000.000 zł).

Biblioteka Publiczna w 1907 r. powstała w takiej formie, w jakiej jest obecnie. Początkowo była instytucją społeczną, a od 1928 r. stała się instytucją miejską. Czynna była do 1942 r. — a następnie pracowała tajnie, odgrywając olbrzymią rolę w zakresie tajnego nauczania młodzieży. Grupa pracowników Biblioteki wyjechała z Warszawy po powstaniu dnia 19 listopada, ponieważ w ramach kapitulacji było wywiezienie mienia kulturalnego — naturalnie niedotrzymanej przez Niemców. 23 listopada pracownicy Biblioteki rozpoczynają pracę na Pradze.

Obecnie, mimo znacznych ofiar miejscowego społeczeństwa i licznych darów zagranicznych — Biblioteka Publiczna nie może jeszcze uprzystępnić wszystkich swoich książek, właśnie z wyżej wymienionych powodów.

Uprzystępnienie zależy przede wszystkim od tempa odbudowy gmachu, a tym samym od ilości przyznanych kredytów, które powinny się na ten cel znaleźć.

D. H

Rozbudowa spółdzielczego przemysłu rolnego w Wielkopolsce

Jeszcze w 1945 roku powstało w Poznaniu Zrzeszenie Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej", które z dniem 1 sierpnia 1946 r. włączone zostało do „Społem", jako Okręgowy Oddział Przemysłowo - Rolny (Poznań, ul. Chełmońskiego 1).

Oddział obejmuje działalnością obszar woj. poznańskiego, zatrudnia 72 pracowników i prowadzi działy: włóknisto - oleisty, ogrodniczo - warzywny, zaopatrzenia przemysłu rolnego i pomocniczego, skórek futerkowych, obrotu zwierzęcego, wikliniarsko - torfiarski i mechanizacji rolnictwa.

Osiągnięcia Oddziału, którego zadaniem jest praca konstruktywna na odcinkach do tej pory zaniedbanych, są wielorakie. Dział ogrodniczo-warzywny prowadzi szkółkę drzewek owocowych, ma również na uwadze prowadzenie nasiennictwa warzywnego. Dział skórek futerkowych zorganizował 80 punktów skupu tych skórek przy gminnych spółdzielniach; organizuje fermę hodowlaną zwierząt futerkowych, projektuje uruchomienie garbarni. Dział obrotu zwierzęcego zorganizował przetarg zwierzęcy w czerwcu br.

Dział wikliniarsko - torfiarski eksportuje wiklinę do Szwajcarii. Fabrykuje również torf dla celów opałowych i na ściółkę, którą eksportować zamierza do Ameryki. Wreszcie dział mechanizacji rolnictwa zakłada ośrodki maszynowe przy gminnych spółdzielniach, które zaopatruje w sprzęt. Obroty Oddziału w październiku br. w stosunku do lutego br. wzrosły 10-krotnie. Kierownictwo Oddziału przewiduje dalszy wzrost tych obrotów w miarę rozwoju działalności. 212 (a)

KOLEJARZE LUBELSCY — AKTYWIŚCI SPOŁECZNI

Ruch spółdzielczy kolejarzy obejmował szereg spółdzielni, istniejących w tych wszystkich miastach Polski, w których zamieszkiwały większe skupiska pracowników PKP. Były to spółdzielnie przeważnie gospodarczo słabe i różne przechodziły koleje. Powstała myśl połączenia tych spółdzielni w jeden silny organizm gospodarczy o ogólnopolskim zasięgu. Stało się to w 1919 roku. Z połączenia wielu tych spółdzielni powstała wtedy Krajowa Spółdzielnia Spożywców Kolejarzy, posiadająca dziś w Polsce 11 obwodów.

Lubelska Spółdzielnia Kolejarzy również weszła w skład tej nowej centrali spółdzielczej, stając się Obwodem KSSK w Lublinie (ul 1 Maja Nr 40).

Obwód Lubelski KSSK, pozostający pod sprężystym kierownictwem p. Bolesława Kołątaja, pełnomocnika Zarządu Głównego KSSK zrzesza w tej chwili 5.700 członków, co stanowi 75% ogółu kolejarzy, zamieszkałych w Lublinie. Prowadzi 20 sklepów (15-cie kolonialno - spożywczych, 2 — włókiennicze, 2 — z artykułami gospodarstwa domowego i 1 — mięsny), 2 magazyny, oraz masarnię, zatrudniając ogółem 115 pracowników. Z dniem 1 stycznia 1948 roku, Kierownictwo Obwodu KSSK w Lublinie uruchomi piekarnię mechaniczną ,której budowa i organizacja jest na ukończeniu. Zastępcą Kierownika Obwodu jest p .Antoni Żaglewski. Sklepy KSSK Obwodu Lubelskiego zajmują się rozdziałem artykułów przydziałowych dla wszystkich kolejarzy, zamieszkałych w Lublinie i ich rodzin. Poza tym sklepy KSSK prowadzą artykuły wolnorynkowe, w które zaopatrują się w miejscowym Okręgowym Oddziale Spożywczym „Społem".



Prezydium Akademii w sali Z.Z.K. w Lublinie w „Dniu Spółdzielczości".



Czoło pochodu spółdzielców kolejarzy w „Dniu Spółdzielczości".



Fragment pochodu z symbolem K.S. S.K. — z parowozem.

Obroty Obwodu Lubelskiego KSSK w 1946 roku przyniosły 235 milionów złotych, a za pierwsze 10 miesięcy roku bieżącego dały już 320 milionów złotych. Stanowi to wzrost obrotów o zgórą 60%.

Największy rozwój Obwodu Lubelskiego KSSK przypada na lata powojenne, albowiem wtedy, kiedy pod koniec okupacji niemieckiej KSSK miało na tym terenie zaledwie 6 sklepów, to trzy lata gospodarki w Polsce Odrodzonej ilość tych sklepów podniosły do 20-tu.

Miesiąc wrzesień był poświęcony propagandzie spółdzielczości i — pozyskiwaniu przez spółdzielnie nowych członków. Przed 1-szym września roku bieżącego Obwód Lubelski KSSK liczył 2812 członków. Kierownictwo Obwodu energicznie zabrało się do pracy, a prowadziło ją tak skutecznie, że liczba członków Obwodu wzrosła o zgórą 100% do cyfry 5.700 członków. Jest to sukces naprawdę olbrzymi, sukces jakim wykazać się może chyba tylko Obwód Lubelski KSSK. Jakby ukoronowaniem tej naprawdę rzetelnej pracy pozyskiwania nowych członków był w Lublinie tegoroczny obchód „Dnia Spółdzielczości", zorganizowany przez władze Obwodu Lubelskiego KSSK. W przeddzień „Dnia Spółdzielczości" w pięknie udekorowanej sali Związku Zawodowego Kolejarzy w Lublinie odbyła się uroczysta Akademia, na którą przybyli ob. dyrektor Okręgu Kolei Państwowych w Lublinie, członkowie i pracownicy Obwodu. Po akademii przemaszerował ulicami miasta capstrzyk spółdzielców kolejarzy z orkiestrą i płonącymi pochodniami, wywołując szerokie zainteresowanie ze strony mieszkańców miasta. Następnego dnia odbył się wspaniały pochód Spółdzielców Kolejarzy, którzy sprzed swojej siedziby ze sztandarami, orkiestrą i barwnymi transparentami ruszyli ku śródmieściu. Na czele pochodu jechał samochód zrobiony jako parowóz — symbol KSSK.

Dymiący ten parowóz budził wśród tłumnie przyglądających się pochodowi mieszkańców Lublina zrozumiałą sensację. Wszystkie imprezy zorganizowane przez Kierownictwo Lubelskiego Obwodu KSSK znakomicie się udały. Uczestniczyły w nich tłumy, a to przecież jest najlepszą propagandą spółdzielczości. (a.)

9.893 GĘSI DAJE JEDNA TUCZARNIA

Spółdzielcze mleczarstwo w Wielkopolsce zrzeszone było przed wojną w Związku Gospodarczym Spółdzielni Mleczarskich w Poznaniu, który istniał od 1922 r. W czasie okupacji Związek został przejęty przez Niemców. Po usunięciu okupanta w lutym 1945 r. — reaktywowany został przez polskie władze, a w kwietniu tegoż roku — włączony do „Społem" — jako Okręgowy Oddział Mleczarsko - Jajczarski. Działalnością obejmuje teren całego woj poznańskiego łącznie z Ziemią Lubuską, na którym w 1946 r. istniało 113 mleczarni spółdzielczych, 24 — prywatne, 1 — przy Szkole Mleczarskiej we Wrześni i 1 — przy Państwowym Ośrodku Rolnym.

Dostawy mleka do mleczarń w 1946 r. objęły 89.700.000 ltr. Dobrze wyposażone laboratorium Oddziału dokonało 8.209 analiz mleka, co chroni przed jego zafałszowaniem. Jeżeli chodzi o przetwory mleczne, to Oddział w 1946 r. zdołał zakupić masła — 717.250 kg. twarogu 506.220 kg, serów twardych — 259.423 kg.

Spółdzielcze mleczarstwo Wielkopolski jest jednym z głównych producentów kazeiny, którą dostarcza przemysłowi sklejkowemu, chemicznemu i spożywczemu. Skup kazeiny w 1946 r. wynosił 76.965 kg.

W pierwszym półroczu br. zaobserwowano dalszy wzrost skupu, który w stosunku do identycznego okresu 1945 r. wynosił ogólnie 45 proc. Zakupiono: masła 755.947 kg, twarogu — 191.167 kg, serów twardych — 36.262 kg i kazeiny — 67.407 kg.

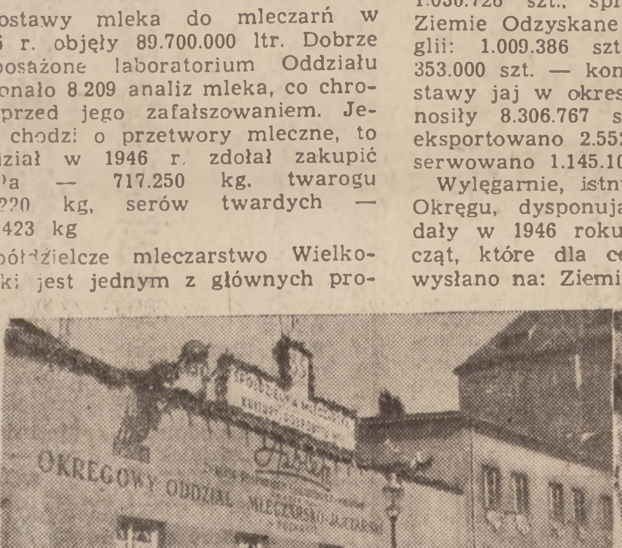
W dziale jajczarskim, dysponującym 26 zbiornicami, zakupiono w 1946 roku: 8.309.333 szt. jaj. Z tego rozprowadzono w zbiornicach bezpośrednio 2.562.920 szt. tj. 31 proc. i odstawiono do Oddziału 5.746.413 szt. tj. 69 proc. Zakonserwowano 1.030.726 szt., sprzedano na Śląsk, Ziemie Odzyskane i eksport do Anglii: 1.009.386 szt. jaj świeżych i 353.000 szt. — konserwowanych. Dostawy jaj w okresie 8 miesięcy wynosiły 8.306.767 szt., z czego wyeksportowano 2.552.400 szt. i zakonserwowano 1.145.107 szt.

Wylęgarnie, istniejące na obszarze Okręgu, dysponujące 18 aparatami, dały w 1946 roku 224.552 szt. kurcząt, które dla celów hodowlanych wysłano na: Ziemię Lubuską, Pomorze Zachodnie, Dolny Śląsk i woj. Gdańskie.

Prowadzona przez Oddział Tuczarnia drobiu pracuje przeważnie dla celów eksportowych. W r. ub. wytuczono 9.893 szt. gęsi, które w stanie bitym i mrożonym częściowo sprzedano w kraju, a częściowo — 4.393 sztuk wywieziono do Anglii i Szwajcarii.

Istniejąca od lipca 1946 r. przetwórnia pierza i puchu w Swarzędzu, zdołała jeszcze w tym samym roku przerobić 40.253 kg surowca, sprzedając 22.990 kg pierza i 4.392 przetworów odpadkowych. W pierwszym półroczu br. wykonano już 10.552 kg półfabrykatów i 9.774 kg gotowych wyrobów.

Dział techniczny jest niezwykle bogato zaopatrzony w sprzęt mleczarski. Pozwala to na zaspokojenie nie tylko potrzeb placówek własnych Okręgu, ale i na zaopatrywanie mleczarń z innych terenów Polski. Okręgowy Oddział Mleczarsko - Jajczarski w Poznaniu zatrudnia obecnie 175 pracowników, a kierownikiem jest p. Witold Dobroczyński, który w tym roku otrzymał złotą odznakę za swoją 25-letnią pracę w Spółdzielczości. 227 (a)



Siedziba Oddziału Mleczarsko-Jajczarskiego w Poznaniu



Fragment z tuczarni drobiu.

KSIĄŻKA pod każdą CHOINKĘ

W porównaniu z Rosją sowiecką czy państwami Europy północnej i zachodniej — nakłady książek w Polsce są kompromitująco niskie w stosunku do ilości mieszkańców, gdyż wynoszą przeciętnie 5 — 10 tysięcy (nie licząc podręczników szkolnych). Dzieje się tak jednak dlatego, że książka nie dociera do szerokich rzesz społeczeństwa. Ustawa biblioteczna, zapowiadana od dwóch lat, nie została do tychczas wydana, pomimo licznych obietnic ze strony zainteresowanych Ministerstw. Brak bibliotek i książek daje się odczuć najbardziej na prowincji.

Toteż z uznaniem należy podkreślić wysiłki władz spółdzielczych, zmierzające do zaprowadzenia chociażby na razie skromnych bibliotek i półek księgarskich przy powiatowych i gminnych spółdzielniach.

Pomimo znacznych ograniczeń w przydziałach papieru w II i III kwartale br., możemy zanotować wielkie sukcesy różnych firm wydawniczych w zakresie wydawnictwa książek. W końcu 1944 r., akcją wydawniczą zajęła się właściwie tylko Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", która początkowo wydawała najbardziej różnorodne książki z mało ze sobą związanych dziedzin, bo wszystkiego było brak: podręczników, powieści, broszur politycznych, materiałów propagandowych dla zagranicy, przepisów ortograficznych dla uczniów i urzędników, różnych tekstów ustaw i rozporządzeń. Jednak równolegle z postępującą stabilizacją stosunków politycznych i gospodarczych zmienia się akcja wydawnicza „Czytelnika", a obok niej wyrastają nowe wielkie spółdzielnie wydawnicze: „Książka", „Wiedza" i „Światowid". Wznawiają również swoją chlubną działalność wydawniczą dawne firmy: Gebethner i Wolff, Trzaska, Evert i Michalski, Książnica „Atlas", Instytut Zachodni, Nasza Księgarnia, Literatura Polska, Kuthan, Przeworski i inne. Powstaje też Państwowy Instytut Wydawniczy który nakreślił sobie bardzo poważny program wydawniczy. Powstają również nowe firmy wydawnicze jak: Awir, Panteon, Wł. Bąk, Księgarnia Powszechna i inne.

Szczupleją (chwilowo, bo do kwietnia br.) działy książek prawniczych, rolniczych, publicystyki, podręczników, wzrasta natomiast beletrystyka i książka popularno - naukowa. Oprócz wznowień dawnych pisarzy, ukazują się książki nowe — współczesnych: Brandysa, Brezy, Boguszewskiej, Broniewskiego, Dąbrowskiej, Dobraczyńskiego, Dygata, Fiedlera, Gojawiczyńskiej, Gołubiewa, Góreckiego, Iwaszkiewicza, Jastruna, Kossak - Szczuckiej, Kotta, Jalu Kurka, Kruczkowskiego, Krzywickiej, Makuszyńskiego, Meissnera, Nałkowskiej, Parandowskiego, Pruszyńskiego, Przybosia, Putramenta, Staffa, Tuwima, Wasilewskiej, Ważyka, Wiktora, Zawieyskiego, Żukrowskiego, Żuławskiego, Żywulskiej i innych.

Pomimo ograniczeń papierowych „produkcja" książek stale wzrasta. I jak zaznacza płk. A. Bromberg w nr 37 „Kuźnicy": najpóźniejszy jest wzrost produkcji książek z dziedziny przemysłu, rzemiosła transportu oraz prawa i administracji". Wpływa na to mi, na drugim Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik" z 338, na trzecim Spółdzielnię Wydawniczą „Wiedzę" ze 112, na czwartym „Światowid" z 17. Z innych firm poważne miejsce zajmują: Księgarnia Powszechna w Krakowie (240 książek), Książnica Atlas (126), Awir (60), Gebethner i Wolf, Trzaska-Evert i Michalski, Instytut Zachodni, Literatura Polska, Poligrafika, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy itd. Brak nam danych odnośnie

niewątpliwie akcja wydawnicza różnych ministerstw i centralnych ośrodków przemysłowych.

Według poczynionych obliczeń wzrasta wydawnictwo książek religijnych i naukowych. Ilość wydanych książek szkolnych wzrosła znacznie w III kwartale b. r. spadła natomiast ilość wydanych książek beletrystycznych. Złożyły się na to dwie przyczyny. Pierwsza: wielu pisarzy miało przygotowanych do druku szereg książek, napisanych w okresie okupacji, które zdyskontowali w początkowym okresie wydawniczym. Druga: konieczność wydania podręczników szkolnych i naukowych (kosztem beletrystyki) celem zaspokojenia niezbędnych potrzeb szkolnictwa.

Odnośnie ilości wydanych książek przez Spółdzielnie na pierwszym miejscu należy postawić Spółdzielnię Wydawniczą „Książkę" z 447 pozycjami, Wydawnictw Państwowego Instytutu Wydawniczego i innych z powodu nie nadsyłania danych dotyczących ich wydawnictw.

Liczyć się należy z tym, że rok 1948, przyniesie dalszą poprawę w dziedzinie wydawnictw ,i że, nareszcie ustawa biblioteczna zostanie wydana, co wpłynie na poprawę czytelnictwa w kraju i zwiększenie popytu na książki. Zapoczątkowana też na jesieni rb. akcja spółdzielcza organizowania bibliotek i księgarń w najmniejszych nawet ośrodkach wyda na pewno pożądane owoce i „głód książki" będzie w dużej mierze zaspokojony.

Miłośników książek zainteresuje niewątpliwie fakt, że w dniach 15 i 16 grudnia w firmie „Książka i obraz" (Al. Sikorskiego 26) odbędzie się tania sprzedaż książek z autografami wybitnych pisarzy polskich: M. B.

KONKURS GWIAZDKOWY
NA ROZRYWKI UMYSŁOWE

W numerze 47 (71) ogłosiliśmy „Konkurs Gwiazdkowy" na rozrywki umysłowe, który zakończy się dnia 21 grudnia br.

Za prawidłowe rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma największej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. W razie równej ilości punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi należy nadsyłać do Redakcji „Tygodnia" Warszawa, ul. Szpitalna 5 m 8 do dnia 5 stycznia 1948 roku. Na nagrody przeznacza Redakcja wartościowe książki. Za najlepsze zadania autorskie przyznane będą specjalnie wartościowe nagrody. Prosimy więc o nadsyłanie ciekawych projektów.



Nowe książki

Juliusz Słowacki — Anhelli. Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych Str. 57. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka".

J. Aleksandrow — O demokracji sowieckiej. Przekład Elżbiety Wąsowicz. Str. 55. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka".

Jack London — Miłość życia. Str. 103. — Spółdzielnia Wydawnicza „Książka".

Lenin — O literaturze. Artykuły i fragmenty. Str. 47. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka".

Adam Mickiewicz — Wybór poezji, Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych. Str. 36. — Spółdzielnia Wydawnicza „Książka".

Alojzy Feliński — Barbara Radziwiłłówna. Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych. Str. 94. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka".

Anatol Winogradow — Potępienie Paganiniego. Przekład Włodzimierza Słobodnika. Str. 462. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Charles Kingsley — Na podbój świata. Przekład Zofii Popławskiej. Str. 280. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Pola Gojawiczyńska — Ziemia Elżbiety. Powieść. Wydanie trzecie. Str. 205. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Zbigniew Moliński — Przeżycia partyzanta i Oświęcim. Książka żywo i ciekawie napisana. Str. 211. Wydawnictwo M. Stawarza, Częstochowa.

Adam Próchnik — Demokracja Kościuszkowska. Str. 206. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Józef Hen. — Kijów — Taszkient — Berlin z przedmową Ksawerego Pruszyńskiego. Hen utrwalił wypadki historyczne, tak jak je przeżył przeciętny Polak w Rosji. Powieść napisana z dużą swadą, czyta się ciekawie. Str. 309. Wydawnictwo „Literatura Polska" Katowice.

Andrzej Strug — Pisma, tom I. Ludzie podziemni. Dobrze się stało, że w związku z dziesiątą rocznicą zgonu Struga, Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza" przystąpiła do wydania jego pism, które ułatwią poznanie tego ciekawego pisarza-demokraty. Str. 215. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Nauka i postęp

FIZJONOMIKA RĄK

„Oblicze rąk“ jest to dziwny, niesamowity problemat. Ci, co się nim bliżej zajmują, przychodzą do przekonania, że wymowa dłoni i palców rąk, ich kształt i specyficzna fizjonomika kryją jakąś tajemniczą głębię, tajemniczą, jak dusza ludzka.

Najmocniej oddaje ekspresyjność tej przedziwnej fizjonomiki sztuka plastyczna. Tycjan, Correggio, Mi-



Rysunek węglem

chał Anioł, Leonardo da Vinci, Rodin i wielu innych mistrzów operowało elementem kompozycyjnym rąk, jako najbardziej istotnym dla osiągnięcia pełnego wyrazu i treści swych dzieł.



Rysunek ołówkiem i białym gwaszem

Któż nie zna owej wzruszającej symfonii rąk u Rafaela lub u Rodina? Rainer Maria Rilke w swej słynnej pracy o tym wielkim mistrzu dłuta pisze: „Są w tworze Rodina ręce, małe samodzielne ręce, które żyją, nie należąc do żadnego ciała. Ręce, które stoją hardo, podrażnione i złe, ręce, których pięć zjeżonych palców zdaje się szczekać, jak pięć gardzieli piekielnego psa. Ręce, które idą, ręce śpiące i ręce, które budzą; zbrodnicze, dziedzicznie obciążone ręce i inne zmęczone, które wiedzą, że nikt im pomóc nie może.

Istnieje historia rąk. Ręce mają własną kulturę, specjalne piękno, przyznaje im się prawo do własnego rozwoju,, do samoistnych życzeń, uczuć, humorów i zamiłowań“.

Problem rąk w ogóle interesował ludzkość od zarania dziejów. Zajmowały się tym zagadnieniem umysły najwybitniejsze. Arystoteles twierdził, że ręka ludzka „odzwierciedla zamiary bogów i duszy człowieka“. Goethe wyraził się o „Wieczerzy Pańskiej“ da Vinci'ego, że gdyby tylko same ręce na obrazie tym zostały, odczytanoby z rąk apostołów odpowiedź na słowa Chrystusa, że — „jeden jest spośród nas, który nas zdradził“.

W latach 1630 — 1770 chiromancja była przedmiotem wykładów uniwersyteckich. Twórca fizjonomiki, Jan Kasper La Vater uważał, że tak, jak nie ma dwóch identycznych twarzy ludzkich na świecie, tak nie ma



Rysunek kredką

dwóch identycznych rąk, przypisując również im własności odzwierciedlające duszę ludzką.

Taki skrupulatny i uczony fizyk jak Newton utrzymywał, że dowodem istnienia Boga dla niego jest ręka i jej kciuk, który u małp, tak zresztą, jak i ludzi prymitywnych jest — jak wiadomo — mało rozwinięty. Wielostronne jest zainteresowanie ludzkości ręką, ale dotychczas prawie wyłącznie ręką wypielęgnowaną i piękną, pozostawiając na uboczu spracowane i sterane życiem ręce pracownicze.



P. Poinso - Chapuis — pierwsza kobieta, która została członkiem Rządu Francuskiego jako minister zdrowia.
SAP

ANEGDOTY HISTORYCZNE

PO CO?

Swift szykując się do konnej jazdy, zażądał od służącego, aby podał mu buty.

— Dlaczego są nieoczyszczone? — zapytał.

— Przecież i tak pan je zabrudzi podczas jazdy, myślałem więc, że nie warto czyścić.

W chwilę potem służący poprosił o klucze od kredensu.

— A po co? — zapytał Swift.

— Chciałem zjeść śniadanie.

— Przecież będziesz i tak głodny za dwie godziny, więc po co jeść — zauważył Swift.

PIRON

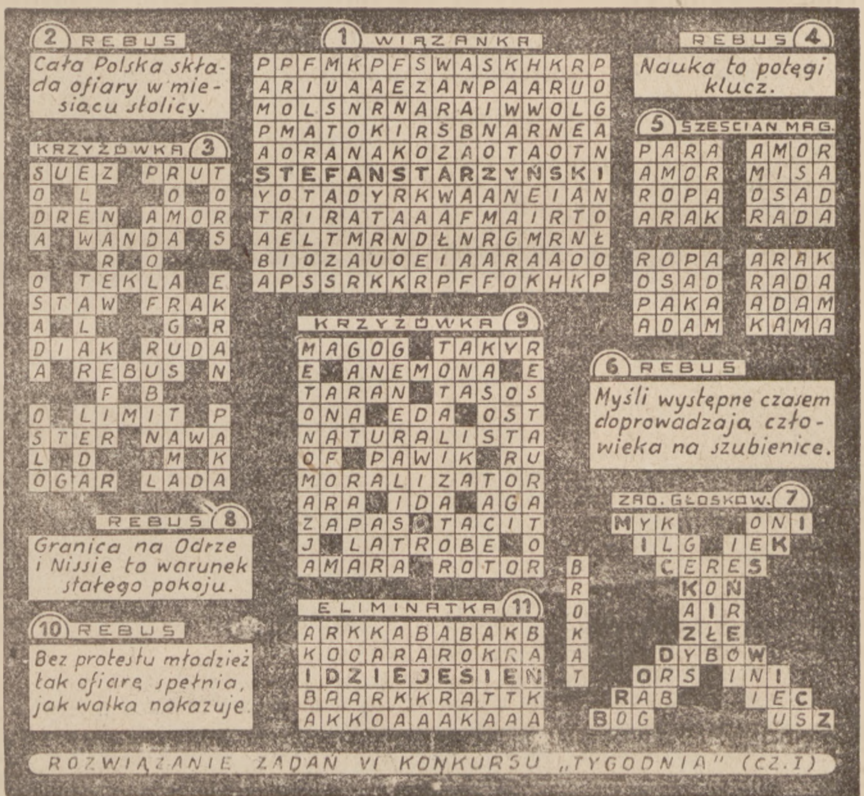
Pewien przyjaciel bardzo ganił Pirona, że upił się w Wielki Piątek.

Na to poeta:

— W dniu, w którym Bóstwo upadło i człowieczeństwo może potknąć się.



Rozwiązanie zadań IV konkursu „Tygodnia”



Paznokcie symbolem charakteru

Ręka ludzka przedstawia bardzo ciekawy materiał do badań, jako narzędzie, wykonujące najtrudniejsze techniczne zadania i wprowadzające w czyn genialne pomysły człowieka. Paznokcie — według chiromantów — również odgrywają ważną rolę.

Zwracali już na nie dużą uwagę starożytni, otaczając je wyjątkową opieką. Patrycjuszki rzymskie np. utrzymywały specjalne niewolnice, wyłącznie oddane pielęgnowaniu ich rąk i paznokci. Sługi te doprowadzały za pomocą srebrnych obcążków (zamiast dzisiejszych nożyczek), maleńkich nożyków i różnych proszków, paznokcie swych pań do idealnej piękności. Sława pięknych rąk Letencji, jednej z bogatych Rzymianek, przeszła aż do naszych czasów, opisana wierszem przez rozkochanego poetę Propercjusza.

Zwolennicy chiromancji nie tylko z linii rąk, ale i kształtu, koloru i trwałości paznokci wyprowadzają wnioski o losach i charakterach ludzkich. Wywody swoje opierają na podaniach i wierzeniach ludowych, które przede wszystkim w północnych częściach Europy nadzwyczajnie są rozpowszechnione. Lud tamtejszy utrzymuje, że obcinanie paznokci powinno się odbywać w pewne oznaczone dni, a mianowicie w piątki, co przynosi szczęście, pieniądze i chroni od bólu zębów i że białe plamki oznaczają pomyślność, a przeciwnie — czerwone, żółte i czarne — niedolę.

W najnowszych czasach, na zasadzie teorji fizjologiczno - psychologicznych uczeni starają się odgadywać z formy paznokci dobre lub złe skłonności charakteru. Według owych badań, osoby posiadające długie i wąskie paznokcie odznaczają się bujną wyobraźnią i poetycznym usposobieniem, ale zarazem i lenistwem; długie, szerokie i płaskie paznokcie znamionują rozum, zdrowy rozsądek i poważne usposobienia ducha; szerokie a krótkie — zdradzają popędliwość, kłótliwość i upór; mocno różowe oznaczają zdrowie, sporą dozę odwagi, gorący temperament i szlachetny charakter; twarde, nierówne cechują okrucieństwo i pociąg do zbrodni; małego kształtu i zgięte paznokcie mają osoby obłudne i złośliwe; kruche zaś i cienkie oznaczają nieudolność umysłową i niemoc fizyczną, a bardzo krótkie — zmysłowość i głupotę.

Paradoksy życiowe

Ludzie nie są nigdy naturalni. Mówią zawsze nie to, co myślą, ale to — co sądzą, że należy powiedzieć.
(A. FRANCE)

Czym jest ubiór? Ukrywaniem niezbitych faktów.
Czym jest przyzwoitość? Zatajeniem faktów.
(WELLS)

Im człowiek jest rozumniejszy, tym silniejsze ma namiętności.
(PASCAL)

Gdy piękna kobieta zapewnia cię wielokrotnie, że odaje ci serce i duszę, płaczesz z wdzięczności i bierzesz... ciało.
(K. HULEWICZ)

Dyskusję z piękną kobietą winno się zamykać pocałunkiem. Jest to jedyny argument, dzięki któremu kobieta przyzna mężczyźnie słuszność, szczególnie mężczyźnie, który nie ma racji.
(K. HULEWICZ)

Złodzieje są mniej niepewni od ludzi, którzy niewiadomo skąd czerpią dochody.
(„Lalka“ B. PRUS)

Najlepszym lekarstwem na nasze kłopoty — jest cudze nieszczęście.
(„Lalka“ B. PRUS)

Mężczyzna 50-letni jest bardzo skłonny do upadku.
(„Lalka“ B. PRUS)

SKLEROZA

W ubiegłym tygodniu nagrodę 300 zł otrzymał p. **Jerzy Piątkowski** Ostrowiec Kielecki, Poniatowskiego 6 m. 2) za poniższy wycinek z „Robotnika" (Nr 312/1101):

HOKUS-POKUS

Do biegu zgłosiło się również kilkudziesięciu niezrzeszonych. Dla pierwszego z nich Komitet przeznaczył ministra pracy i opieki społecznej, przewodniczącego CKW PPS tow. Kazimierza Rusinka w formie asygnaty na ubranie i płaszcz.

Sytuację ratuje to, że minister może się zmienić w asygnatę, a ta z kolei w ubranie i płaszcz; bo gdyby tak wygrać ministra in persona — nie daj Boże, ile by z tym kłopotu. Po pierwsze, trzeba by się wystarać dla niego o „Chevroleta"; po drugie... a, lepiej nie myśleć! Lepiej w tekście notatki przed słowem „ministra" wstawić słowo „nagrodę"

O PÓŁNOCY NIE CHODŹ TOWAROWĄ!

Na przechodzącego wczoraj o godz. 10-ej wieczór ul. Towarową Smulińskiego Wacława napadli nieznani osobnicy. Smuliński, uderzony z tyłu tępym narzędziem w głowę, został pobity i ograbiony z pieniędzy i garderoby („Wieczór" Nr 286/378; nadesłał p. Józef Kruk, Puławy, ul. Browarna 11).

Ostrzeżenie „Wieczoru" przyjmujemy z wdzięcznością. Pytamy tylko, dlaczego nie mamy chodzić Towarową o północy, skoro wypadek zaszedł o 10-ej? Raczej przed 10-tą nie należy wychodzić na Towarową, a właśnie o północy, po wypadku, może już tam panować spokój.

TAK SAMO

W odbudowie znajdują się cztery fabryki wyrobów drzewnych, i to: fabryka otworów budowlanych w Szczytnie... („Rzeczpospolita" nr 310; nadesłał p. Jan Dunin-Borkowski, Ostrowiec Kielecki, Maniuszki 3).

Jak się fabrykuje otwory budowlane? — gotów zapytać ktoś nieświadomy rzeczy. Tak samo jak ser szwajcarski i makaron włoski.

DOKOŁA WOJTEK

Błędnie więc brzmi: potrzebuję około stu złotych. Powinno być: potrzebuję około stu złotych. Dobrze natomiast będzie: mam około sto złotych. („Tydzień" Nr 47/71: „Kącik językowy"; nadesłała Spółdzielnia w Sochaczewie).

Tym razem sklerotyk redakcyjny rozkłada ręce, bo nie może ich podnieść na własne pismo.

Trochę humoru



W RESTAURACJI

Gość restauracyjny do kelnera: — Dlaczego ten pies siedzi przez cały czas obiadu przy mnie?

Kelner: — Bo pan szanowny akurat dostał sznycel na talerzu, na którym ów pies przeważnie jada.

Wiktor Świetlik

NAKŁADCTWO W SPÓŁDZIELCZOŚCI WYTWÓRCZEJ

Na przestrzeni ostatnich miesięcy zauważyć można dużą prężność i poważny rozwój spółdzielczości wytwórczej, która zaczyna odgrywać coraz większą rolę w naszej gospodarce. Coraz bardziej konkretyzujące się oraz ustalanie się miejsca i roli spółdzielczości wytwórczej w naszym modelu gospodarczym wyrażające się, określając najogólniej, w zadaniu organizacji drobnej i średniej wytwórczości na zasadach spółdzielczych i włączenia w ten sposób zmobilizowanej siły produkcyjnej w rytm planowej gospodarki stworzyło podstawę do pozytywnego ustosunkowania się do spółdzielczości wytwórczej naczelnych władz gospodarczych państwa z Ministerstwem Przemysłu i Handlu w szczególności.

W konsekwencji zlecone zostały zorganizowanej spółdzielczości wytwórczej przez Min. Przemysłu i Handlu oraz Min. Pracy i Opieki Społecznej szczególne zadania w zakresie uaktywnienia chałupnictwa i likwidacji ośrodków lokalnego bezrobocia w okręgach chałupniczych i przemysłu domowego oraz wciągnięcia do procesu produkcji szerokich rzesz kobiet pozbawionych możliwości zarobkowania.

Na tle rozwiązywania aktualnych problemów z wielu względów zarysowuje się jako sprawa niezmiernie pilna zagadnienie zatrudnienia spółdzielni pracy w formie nakładczej.

Obserwując stan gospodarczo - finansowy zrzeszonych spółdzielni pracy wytwórczej można ustalić wyraźnie ich podział na dwie kategorie. Do pierwszej należą nieliczne spółdzielnie silne finansowo z poważniejszymi środkami własnymi, wzmocnionymi uzyskanym na tej podstawie kredytem bankowym, a w drugiej znajdują się spółdzielnie, które nie posiadają dostatecznych środków obrotowych i przeważnie nie są zasilane znaczniejszym kredytem bankowym, przy czym stan ten zupełnie nie przesądza o ich zdolności produkcyjnej. Brak jednak środków obrotowych uniemożliwia zakup drogiego surowca, na skutek czego spółdzielnie te zdane na przypadkowe zamówienia i zlecenia nie zabezpieczające ciągłości zatrudnienia przejawiają coraz słabszą działalność produkcyjną. Stan ten jest niewątpliwie szkodliwy gospodarczo tym bardziej, że właśnie te typowe spółdzielnie pracy robotników i chałupników są ideologicznie poza wszelkimi zarzutami koniunkturalności i wymagają szczególnej opieki. Jedynym skutecznym środkiem interwencyjnym jest zatrudnienie tej kategorii spółdzielni systemem nakładczym, przy czym rola związku gospodarczego spółdzielni wytwórczych jakim jest Centrala Gospodarcza Spółdzielni Pracy Wytwórczej w charakterze nakładcy jest w pełni uzasadniona i bezpośrednio nasuwająca się jako najlepsze wyjście z sytuacji.

Niezależnie od tego system społecznego nakładctwa ma cały szereg poważnych aspektów gospodarczych przemawiających za koniecznością prowadzenia takiej akcji.

Przede wszystkim zorganizowanie produkcji systemem nakładczym dzięki pomijaniu szeregu procesów handlowych przyczynia się w sposób wyraźny, bo wyrażający się stosunkiem 30 proc. — 40 proc., do potanienia wytworów. W naszych warunkach jest to tak ważki argument, że powinien przeciąć wszelką dyskusję na ten temat. Jeżeli do tego jeszcze dodamy takie aspekty, że produkcja nakładcza prowadzona przez Centralę Gospodarczą przyczyni się do ożywienia produkcyjnego spółdzielni słabych gospodarczo, umożliwi stałe i pełne zatrudnienie ich członków, ułatwi wprowadzenie zasad gospodarki planowej do spółdzielczości wytwórczej oraz umożliwi racjonalne zorganizowanie zbytu produkcji spółdzielczej w uzgodnieniu z realnymi potrzebami rynku, to problem akcji nakładczej nabierze wagi zasadniczej. Rozwiązywanie zagadnienia zbytu produkcji spółdzielni wytwórczych na zorganizowany rynek i zacieśniające się coraz bardziej więzy współpracy z Powszechnymi domami towarowymi — przy czym Centrala chcąc dostarczyć większych partii standaryzowanych artykułów, musiała oprzeć zasady współpracy ze spółdzielniami wytwórczymi na zleceniodawstwie—przyczyniły się do zaktualizowania w pracach Centrali problemu nakładctwa.

W IV kwartale 1947 roku po raz pierwszy opracowany został plan produkcji nakładczej wyrażającej się narazie skromną cyfrą 190 milionów złotych, w tym produkcja konfekcji za 76.448.000 zł, produkcja obuwia za 57.000.000 zł, produkcja wyrobów metalowych za 10.640.000 zł, drzewnych, wikliniarskich i in. za 17.500.000 zł.

Zakreślenie szerszego planu ograniczone jest przede wszystkim brakiem odpowiednich środków finansowych. Należy przypuszczać, że rozwiązanie trudności finansowych i wykonanie pierwszego planu w oparciu o poczynione doświadczenia pozwoli na stosowanie systemu produkcji nakładczej w coraz szerszym zakresie i stanowić będzie poważny krok na drodze coraz właściwszego rozwiązania problemów gospodarczych spółdzielczości wytwórczej.

TYDZIEŃ KOBIETY

Jak zorganizować gwiazdkę

Zbliżają się święta najmilsze w roku — Święta Bożego Narodzenia. Nadchodzi Wigilia. Wkrótce, jak Polska długa i szeroka, zbierać się będziemy w rodzinnym gronie wokół świątecznie przybranych stołów, aby zgodnie z tradycją dzielić z naszymi najdroższymi biały opłatek i składać im życzenia z serca płynące. Potem przysmaki wigilijne, jarząca się światłem choinka, radość dzieciarni z otrzymanych podarków i kolendy, wspólnie przez starszych i młodszych nucone.

Każda z nas pragnęłaby zorganizować Święta Bożego Narodzenia jak najlepiej: starajmy się jednak godzić nasze chęci i tradycję z wymaganiami powojennej rzeczywistości, która dla gospodyń stwarza trudności często nie do przezwyciężenia.

Skorzystajmy z godzinki swobodnej, zasiądźmy spokojnie z bloczkiem w ręku i obmyślmy całokształt przygotowań świątecznych.

Pierwszą rzeczą będzie zastanowić się nad stroną finansową całej „imprezy" i określeniem sumy, jaką wydatkować możemy, do niej bowiem dostosowujemy poszczególne pozycje wydatków. Obliczmy więc i zanotujmy skrzętnie wszelkie ewentualne „złotówkodajne" źródła.

Na drugiej kartce wypiszmy szczegółowo całkowite „menu" świąteczne na trzy dni począwszy od drugiego śniadania wigilijnego, którego domaga się spóźniona godzina obiadu. Następnie zróbmy jadłospis tegoż obiadu, wraz ze słodkimi ciastami i innymi dodatkami do herbaty. W ten sam sposób wypiszmy wszystko, co mamy zamiar podać domownikom ewentualnie gościom — na śniadanie, obiad i kolację przez dwa dni świąteczne.

Trzecia kartka posłuży do wypisania wszystkich oddzielnych produktów, wchodzących w skład każdej z projektowanych potraw lub ciast, oraz gotowych dodatków, uzupełniających menu, jak: kawa, herbata, słodycze etc. z dokładnym oznaczeniem koniecznej ilości każdego.

Z tej kartki zorientujemy się co do ogólnej ilości potrzebnych artykułów, a znając ceny, możemy już obliczyć w przybliżeniu koszt żywności świątecznej.

Jeżeli, co się często zdarza, preliminarz wydatków okaże się zbyt wysoki, zastąpmy wykwintniejsze dania — skromniejszymi, albo ograniczmy ilość potraw lub dodatkowych przysmaków. Proponujemy np. następujący jadłospis wigilijny:

Zupa rybna z kluseczkami lub czerwony barszczyk z uszkami z grzybów.

Karp w szarym sosie lub szczupak smażony z kartofelkami i z chrzanem.

Kapusta z grzybami.

Kluski z makiem.

Kompot z suszonych owoców.

Oddzielną karteczkę zajmie spis wszelkich robót domowych do wykonania przed świętami. Nie będą to prace większe, bo praktyczna gospodyni nie zarządzi w tym okresie prania, ani sezonowych porządków. Może to być mała przepierka, przetrzepanie dywanu, zawieszenie czystych firanek itp. Wszystkie te prace, włączając w nie przygotowania kulinarne, rozkładamy możliwie równomiernie na dni pozostałe do rozporządzenia.

Pozostaje nam jeszcze kwestia prezentów gwiazdkowych dla naszych najbliższych. Tutaj najtrudniej jest radzić. Musimy o jednym tylko pamiętać, że radość z podarunku nie mierzy się jego ceną, a raczej uwzględnieniem upodobań i potrzeb tych, których chcemy obdarzyć.

Na zakończenie chciałabym jeszcze dodać, że wszystkie starania i prace przedświąteczne powinny buć ukończone 23 grudnia. Na dzień wigilijny niech pozostanie już tylko normalna praca i zakup świeżego pieczywa.

Gospodyni musi zasiąść dnia tego do obiadu nie przemęczona i pogodna, od jej humoru bowiem zależy nastrój tego uroczystego wieczoru.

M. T.

Smacznego

Barszcz

Już na tydzień przed wigilią możemy przyrządzić barszcz w następujący sposób: pokrajać w talarki obrane ze skórki buraki ćwikłowe, zalać je przegotowaną, lekko osoloną wodą letnią, dodać kawałek chleba i postawić w cieple, aby się dobrze ukwasił.

Półtora litra przygotowanego jak wyżej barszczu gotować z włoszczyzną i cebulą, uważając, aby się niewiele wygotowało.

Oddzielnie ugotować 5 dkg suszonych grzybów do miękkości, pozostawiając tyle smaku, ile będzie barszczu wygotowanego z włoszczyzną.

Zmieszać barszcz pół na pół ze smakiem grzybowym, dodając w miarę potrzeby kwasku cytrynowego lub octu (o ile nie jest dość kwaśny).

Osobno zrobić lekką zasmażkę z jednej łyżki masła i pół łyżki mąki, rozprowadzić zimną wodą, zagotować, dodać do barszczu i ponownie zagotować, mieszając. Podawać do barszczu uszka z pozostałych grzybów.

Proporcja na 8 osób.

TYDZIEŃ B-41951

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień". Redaguje: Zespół redakcyjny. Adres Redakcji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8. Redaktor przyjmuje w czwartki, piątki i soboty od 11—13. TELEFONY: Redakcji — 86-164, Administracji — 88-715. Redakcja rękopisów nie zwraca. Prenumerata miesięczna 75 zł, półroczna 450 zł. roczna 900 zł. Konto PKO Warszawa Nr I.-4766. Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, Oddz. Wojewódzki Warszawa Nr 103. Ogłoszenia za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 120 zł. W kolorze — 50 proc. drożej. RSW „PRASA", Z. G. W-wa, Smolna 12, druk okładki wykonały Zakłady Wklęsłodruk RSW „PRASA", W-wa



MODA na oślej łączce

Przy miłym zazwyczaj zajęciu przeglądania najświeższych żurnali paryskich kobieta tzw przeciętnie normalna, choćby miała wzrok młodego sokoła, musi tym razem chcąc nie chcąc przecierać sobie co chwila zdumione, niedowierzające oczy. Czyżby naprawdę moda oszalała, czyżby dyktatorski tupet modotwórców paryskich rzeczywiście nie miał granic?... Czyżby istotnie było prawdą, że w sprawach mody kobiety kierują się wyłącznie logiką barwnego ptaka, specyficznie rozumując... ptasim móżdżkiem?!... Ostatnio jednak Paryż — zdaje się — zbyt grubo przeszarżował. Reprodukowane na tej stronie modele zaczerpnęliśmy z ostatnich numerów znanych i bardzo dawniej u nas cenionych wydawnictw: „Jardin des Modes" i „Adam". Przypuszczamy, że to wesołe skądinąd najnowsze wzory nie znajdą u nas powodzenia i że raczej odeślemy je hurtem na... oślą łączkę mody — snobistycznej, bezmyślnie oderwanej od życia, ogłupiającej...

Maria T.



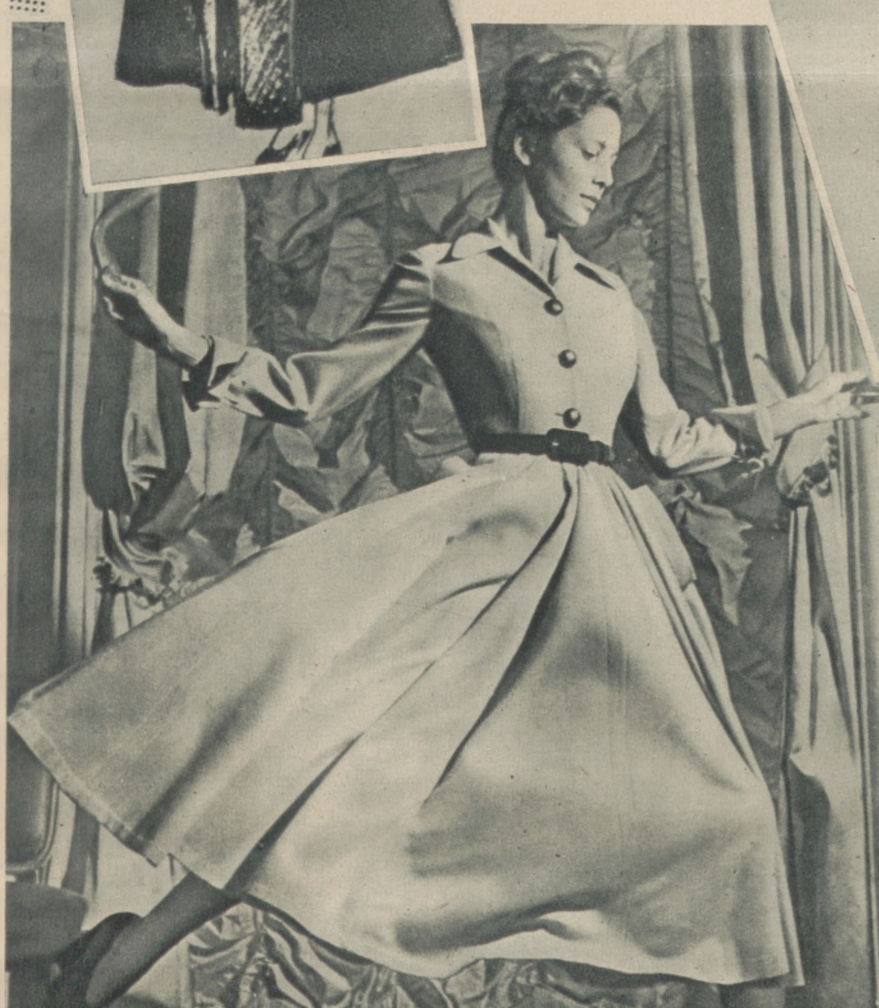




To wcale nie „zapustni przebrańcy" ani żałobnicy z pogrzebu I-szej klasy, tylko wytworni dżentelmeni w nowych balowych kreacjach, lansowanych przez Waltenera w ostatnim numerze „Adama". Przyglądając się tym dżetowym wyszywankom, tym frędzelkom na figlarnej pelerynce, plisowanym gorsom koszul — dochodzi się automatycznie do wniosku, że tam gdzieś komuś w Paryżu „króliki na mózgu..."







Według najnowszych nakazów mody spódnica musi być bezgranicznie szerokim kloszem, drapującym biodra nieskończoną obfitością fałd i fałdeczek. Aczkolwiek potrzeba na nią, Bóg wie, ile materiału, ma jednak tę kapitalną zaletę, że bardzo wygodnie i przyjemnie skakać w niej po przydzielonym przez Urząd Kwaterunkowy pokoju (Mode. — Christian d'Or).







Modelka wcale nie najgorsza, kapelusz — owszem — twarzowy. tafta na sukni wydaje się piękna i w pierwszorzędnym gatunku. Trudno tylko zrozumieć, dlaczego dół sukni taki od tyłu ni z tego ni z owego podszarpnięty. Ma to być podobno reminiscencja draperii z r. 1880. A może raczej przydarzyło się tu jakieś nieporozumienie z podwiązkami, które pospinały się taftą?... (Model — Jean Dessès).

REKORD CYNIZMU PROPAGANDY NIEMIECKIEJ





Stary Rynek w Warszawie przed wybuchem powstania w sierpniu 1944 r., pod względem konstrukcji i architektonicznego wykonania — przykład europejskiego stylu budowlanego, którego źródła należy bezsprzecznie szukać na Zachodzie

Spokój śmierci i zniszczenia zaległy nad Starym Rynkiem. Dzieła kultury obróciły się w gruzy. Tylko kontury przypominają jeszcze bogactwo ich form



TRAGICZNE ŻNIWA

Na tej stronicy „Signal"u zamieszczamy zdjęcia, które w swej bezwzględności budzą bolesne wspomnienia i nasuwają głębokie refleksje. Komu kultura, przeszłość Europy, oraz jej los i przyszłość w tych dniach, w których ona walczy o swe życie, przedstawiają jakąkolwiek wartość, temu wydaje się konieczna pewna zmiana. Na skutek frazesów jakiegokolwiek polityka nie powstanie z ruin żadne miasto. Wrzesień roku 1939 da się porównać z wrześniem roku 1944, są to gorzkie nauczki, że bez pr[illegible] i celu trzeba było zapłacić okrutn[illegible] obietnic i zawiedz[illegible] wy d[illegible]

DOKUMENTY MÓWIĄ...

Części rozbitej Kolumny Zygmunta leżą w poprzek Placu Zamkowego. Podobnie jak upadło nieszczęśliwe powstanie, zwalił się najcenniejszy pomnik Polski



Sławna sylwetka Warszawy rozciąga się nad Wisłą, przykład nieustannie rosnącego miasta o europejskich tradycjach. Dziś majestatyczna Wisła toczy swe nurty

... przez niesamowitą panoramę zniszczonych domów, gruzu i rumowisk, z których wystają ku niebu nagie mury

NIEMIECKI BAZYLISZEK WYLEWA ŁZY NAD RUINAMI WARSZAWY

W styczniu 1945 r. ukazał się w języku polskim Nr 1 osławionego propagandowego dwutygodnika niemieckiego „Signal" (Wydawnictwo i druk: Deutscher Verlag Berlin S. W. 68, Kochstrasse 22-26). Strona niniejsza jest fotograficzną reprodukcją 23 str. „Signalu".
Po przeczytaniu „lirycznych" tekstów i kondolencyjnych podpisów pod fotografiami widzi się niezbicie — że łajdacki cynizm propagandy niemieckiej i jej bazyliszkowa obłuda osiągały często szczyty wręcz patologicznej głupoty.



